

KOMBATANT

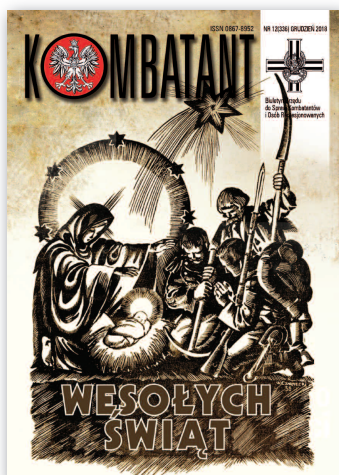


Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Repatriowanych



WESOŁYCH
ŚWIĄT

W. CZARNECKI
58



Okladka świąteczna, „Żołnierz Polski”,
1938, nr 35 CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 276 77 06
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77
fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** Poznańskie walczy!
Zwycięskie powstanie
wielkopolskie 1918–1919
Waldemar Kowalski
- 9** Bracia Herzogowie
– Żołnierze Niepodległości
Przemysław Wywiat
- 12** „Idź i czyń podobnie”
Otwarcie wystawy „Rodzina Ulmów.
Honorując Sprawiedliwych”
na Papieskim Uniwersytecie
Urbanianum w Rzymie
Aleksandra Półtorak
- 14** Zabić Prezydenta
– zamach na Gabriela Narutowicza
Norbert Nowotnik
- 18** Gehenna dzieci w Łodzi
Anna Dąbrowska
- 21** Hołd ofiarom stanu wojennego
- 22** Spotkanie opłatkowe
dla Weteranów Walk
o Niepodległość
Aleksandra Półtorak
- 23** Polscy pogromcy Enigmy
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 26** 151. rocznica urodzin marszałka
Józefa Piłsudskiego
- 27** Kulisy wprowadzenia stanu
wojennego
Grzegorz Majchrzak
- 31** Uprawnienia działacza opozycji
antykomunistycznej / osoby
represjonowanej z powodów
politycznych



Obóz dla Młodych Polaków Policji Bezpieczeństwa w Łodzi (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt) powołano zarządzeniem z 28 listopada 1942 roku. Teren został wydzielony z Łódzkiego getta i otoczony wysokim drewnianym płotem. W środku stanęły drewniane baraki. Obóz podlegał niemieckiej policji kryminalnej, a jego załogę stanowili także pracownicy cywilni, najczęściej volksdeutsche.

KOMUNIKAT w sprawie zmiany numerów telefonów w UdSKiOR

Uprzejmie informujemy, że z dniem 5 lutego 2018 roku zmianie uległy numery telefonów w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Szczegółowe informacje uzyskać można pod numerem telefonu 22 276 77 77 lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl.

Punkt informacyjny: tel.: 22 276 77 77, fax: 22 250 52 00
Sekretariat Szefa Urzędu: tel.: 22 336 77 70
Biuro Dyrektora Generalnego: tel.: 22 270 72 08
Kontakt dla mediów: tel.: 22 276 77 03



*Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego
pragnę życzyć, aby Nowonarodzony Chrystus
darzył zdrowiem, siłami i wszelkimi łaskami
potrzebnymi w pracy i służbie Rzeczypospolitej.
Obyśmy stawali się wszyscy godnymi dziedzicami
spuścizny naszych przodków,
a najcenniejszy dar – Niepodległość,
przekazali następnym pokoleniom*

Handwritten signature of Jan Józef Kasprzyk in black ink.

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Warszawa, Boże Narodzenie Anno Domini 2018



Zwycięskie powstanie wielkopolskie 1918–1919

Poznańskie walczy!

Mieszkańcy Poznania – świadkowie gorących wydarzeń z ostatnich dni 1918 roku, do których doszło na ulicach miasta, z pewnością zapamiętali je do końca życia. Gdy 26 grudnia do stolicy Wielkopolski przyjechał Ignacy Jan Paderewski, światowej sławy pianista i orędownik „sprawy polskiej” za Oceanem, poznaniacy zgotowali mu iście królewskie przywitanie. Mało kto spodziewał się chyba jednak wówczas, że płomienne przemówienie tego wybitnego męża stanu z balkonu hotelu „Bazar” stanie się przysłowiową iskrą na beczkę prochu. Sprawi, że wielkopolanie chwycą za broń i wybiją się na niepodległość.

WALDEMAR KOWALSKI

Paderewski – muzyk, Paderewski – artysta, Paderewski – filantrop wielkoduszny w akcji ratunkowej, mógł zawsze liczyć na przyjęcie jak najgorętsze. Ale tym razem był on dla nas czymś więcej jeszcze. Z wyciągniętymi ramionami witał go lud jako wyraziciela wielkiej idei zjednoczonej i niepodległej

Polski – relacjonował „Kurier Poznański”.

Nie bez powodu Paderewskiego zalicza się do grona ojców polskiej niepodległości. Ten znany i ceniony artysta, a zarazem zręczny dyplomata, przebywając podczas I wojny światowej w USA zorganizował ponad 300 spotkań połączonych z koncertami, na których zagrzewał rodaków do wsparcia polskiego czynu zbroj-

nego. W grudniu 1918 roku podróżował do Warszawy jako wysłannik Komitetu Narodowego Polskiego, aby spotkać się z Józefem Piłsudskim w sprawie utworzenia nowego rządu. Po drodze zatrzymał się w stolicy Wielkopolski. To, co tam zobaczył, przerosło jego najśmielsze oczekiwania...

Już pogłoski o jego przybyciu zadziałały na wyobraźnię poznania-



FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

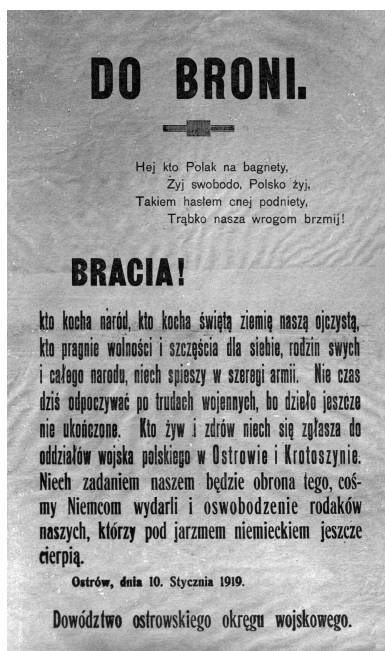
Boga i Ojczyzny równym, zarówno sercu bliskim i drogim. Niech żyje polska zgoda i jedność, a ojczyzna nasza wolna, zjednoczona, z naszym polskim wybrzeżem, żyć będzie po wsze czasy!

" Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i robotnik polski z niej powstały i my wszyscy, o ile pójdziemy z ludem.



Przyjazd Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

ków, którzy tłumnie stawili się na dworcu kolejowym, wyczekując przyjazdu niezwykłego gościa. Owacyjnie witany, zatrzymał się w hotelu „Bazar”, przed którym zgromadzili się tysiące mieszkańców miasta. To do nich, wieczorem 26 grudnia, Paderewski skierował pamiętne słowa: *Za to przyjęcie wam tutaj i tłumom na ulicy serdecznie dziękuję. To, coście mi zgotowali, nie do mojej odnosi się osoby. Jestem symbolem pewnej idei [...]. Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i robotnik polski z niej powstały i my wszyscy, o ile pójdziemy z ludem. W tej nadziei dziękuję wam wobec*



Odezwa wydana przez Dowództwo Poznańskiego Okręgu Wojskowego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NIAC.GOV.PL)

Pod hotelem „Bazar” mieszkańcy miasta manifestowali swą polskość jeszcze długie godziny. Co więcej, w południe 27 grudnia do demonstrujących dołączył 12-tysięczny tłum polskich dzieci. Przyjazd i mowę mistrza Paderewskiego zgodnie odczytano jako sygnał do protestu przeciwko zaborczej polityce państwa niemieckiego.

Precz z zaborcą!

Niemcy nie zamierzali jednak tolerować tych wybuchów entuzjazmu i postanowili przywrócić „porządek” w zrewoltowanym „mieście”. Uzbrojone oddziały wtargnęły do gmachu Naczelnej Rady Ludowej, której przedstawiciele poprzedniego dnia tak gorąco witali Paderewskiego. Żołnierze niemieccy zrywali flagi polskie, angielskie, amerykańskie i francuskie, dopuszczając się znieważenia barw narodowych. Pierwsze strzały padły ok. godziny 17.

– Prowokacyjne zachowanie się gwałtowników niemieckich zwabiło nieprzygotowaną na napaść i prowokację ludność polską, która wyległa na ulice. (...) Gdy mrok zapadał, rozpoczęli żołnierze niemieccy strzelanie z kierunku Prezydium Policji. Niemcy ustawili tutaj dwa karabiny maszynowe i wśród ogólnego popłochu skonsternowanej ludności rozpoczęli ogień w kierunku „Bazaru”, między innymi w okna, gdzie mieszka Paderewski, złożony niemocą po przebytej na okręcie hiszpance [...]. Ze strony polskiej zrazu nie odpowiadano, usiłowano dojść do jakiegos porozumienia i uniknąć krwi rozlewu. Gdy jednak strzały nie ustawały, gdy szereg osób odniosło rany, Straż Ludowa poczęła odpowiadać na strzały i zarządziła środki bezpieczeństwa mające chronić przechodniów – opisywał przebieg walk na ulicach miasta „Kurier Poznański”.

Również w pamięci Jędrzeja Moraczewskiego utkwiło skandaliczne

zachowanie żołnierzy niemieckich i sprowokowana przez nich wymiana ognia: *Rozpoczęła się walka. Wzięła w niej udział cała ludność polska wraz z siłą zbrojną, wysłaną przez miasta okoliczne Swarzędz i Środę. Właściwie walki regularnej na ulicach nigdzie nie było, nie było również barykad, bo Niemcy strzelali z ukrycia, z bram i okien domów. Strzelanina obustronna trwała dwa dni – zapisał pierwszy premier odrodzonej Polski.*

Jak czytamy w jego relacji, *w ciągu dwóch dni [powstańcy – red.] zdobyli arsenał, zamek królewski, regencję, prezydium policji, dworzec kolejowy, pocztę i składy wojskowe. Twierdza wraz z wszystkimi fortami znalazła się już 28 grudnia w rękach polskich. Po rozbrojeniu 6. pułku gwardii w dniu 29 grudnia znalazł się cały Poznań w rękach polskich.*

Powstanie zbrojne przeciwko niemieckiej władzy w Wielkopolsce stało się faktem. Już 28 grudnia Komisariat Naczelnej Rady Ludowej powołał na dowódcę wojsk powstańczych Stanisława Taczaka, awansowanego przez Józefa Piłsudskiego na stopień majora. W kolejnych dniach zryw ogarnął cały region – o przyłączenie do Macierzy walczone m.in. w Gnieźnie, Kórniku, Śremie, Jarocinie, Szamotułach, Trzemesznie, Opalenicy, Środzie Wielkopolskiej, Klecku i Wrześni.

– *Niespodziewanie zbrodniczą ręką wywołane wypadki ostatnich dni stworzyły dla społeczeństwa polskiego położenie wręcz nowe. Żołnierz polski wystąpił zbrojnie przeciwko zamachowi na życie swych współobywateli i chwycił za oręż w obronie sztandarów zaprzyjaźnionych z nami państw koalicyjnych (...). Celem polityki naszej jest zawsze: Zjednoczona, Niepodległa Polska z własnym wybrzeżem morskim – napisano w odezwie Naczelnej Rady Ludowej, nawiązując do niedawnych słów Paderewskiego wygłoszonych z balkonu hotelu „Bazar”.*



Przysięga wojsk wielkopolskich, pl. Wolności 26.01.1919 r. FOT. FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI



Biedrusko, most nad Wartą FOT. FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

Informacje o sukcesach wojsk powstańczych roznosiły się szerokim echem po odrodzonym po latach niewoli kraju. Także Warszawa żyła w ostatnich dniach grudnia tym, co działo się w całej Wielkopolsce – w swych dziennikach Maria Dąbrowska zanotowała, że gdy w Sylwestra 1918 roku „przyszły wiadomości o wydarciu Poznańskim Niemcom”, czytała je, płacząc.

Polsce służyć będą...

Jednym z największych sukcesów powstańców było zdobycie 6 stycznia 1919 roku lotniska Ławica, co umożliwiło przejęcie nieprzyjacielskiego sprzętu o wartości... bagatela 200 milionów marek niemieckich! Zdobycie wrogich samolotów umożliwiło Polakom powołanie do życia własnych sił powietrznych – na maszynach mało-



Józef Dowbor-Muśnicki, na mocy dekretu NRL, otrzymał nominację na „Głównodowodzącego wszystkich sił Zbrojnych Polskich byłego zaboru pruskiego”. Po ogłoszeniu poboru do wojska – obejmującego roczniki 1897, 1898 i 1899 – w szeregi nowo formowanej Armii Wielkopolskiej w krótkim czasie wstąpiło 30 tys. ochotników. Szacunki mówią, że w działania powstańcze w różnym stopniu zaangażowało się nawet 20 proc. mieszkańców Wielkopolski.

26 stycznia żołnierze Armii Wielkopolskiej złożyli uroczystą przysięgę na placu Wilhelmowskim, wypowiadając słowa: *W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedyne go ślubuję, że Polsce, Ojczy-*

źnie mojej i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę, że Komisarzowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom, i przełożonym swoim mianowanym przez tenże Komisarjat, zawsze i wszędzie posłuszny będę, że w ogóle tak zachowywać się będę, jak przystoi na mężnego i prawego żołnierza-Polaka, że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową.

Powrót do Macierzy

W międzyczasie – 18 stycznia – w Paryżu rozpoczęły się obrady konferencji pokojowej, która miała us-

“ W ciągu dwóch dni powstańcy zdobyli arsenał, zamek królewski, regencję, prezydium policji, dworzec kolejowy, pocztę i składy wojskowe. Twierdza wraz z wszystkimi fortami znalazła się już 28 grudnia w rękach polskich



Rozdawanie broni w Poznaniu FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

wano po raz pierwszy w polskiej historii biało-czerwone szachownice, które stały się symbolem polskiego lotnictwa. Chrztem bojowym był odwetowy lot (7 stycznia Niemcy niespodziewanie zbombardowali Ławicę) nad Frankfurt nad Odrą, gdzie polskie samoloty dokonały jednego z pierwszych w dziejach polskiego oręża ataku bombowego, zrzucając na niemieckie lotnisko ok. 900 kg ładunków wybuchowych.

Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie. 11 stycznia były dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji gen.



Pogrzeb poległych powstańców wielkopolskich – ekshumacja zwłok w Kargowej FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

talić światowy ład po zakończonej przed dwoma miesiącami Wielkiej Wojnie. 29 stycznia przebywający w Paryżu razem z polską delegacją Roman Dmowski przekonywał przedstawicieli mocarstw do polskiej racji, wykazując się niezwykłym talentem oratorskim. Poproszony niespodziewanie przez premiera Francji Georges'a Clemenceau'a o zabranie głosu, przez kilka godzin – bez wcześniejszego przygotowania i notatek – mówił po francusku. Gdy zorientował się, że tłumacz przekłada jego słowa na język angielski w nieprecyzyjny sposób, sam z powodzeniem wcielił się w jego rolę... W słynnym przemówieniu Dmowski poruszył także kwestię ziem zaboru pruskiego podkreślając, że „Niemcy zachowują janusowe, podwójne oblicze: na zachodzie mówią o pokoju, a na wschodzie przygotowują wojnę”.

Kilka dni później, 16 lutego 1919 roku, Ententa i Republika Weimarska zawarły w Trewirze rozejm, na mocy którego Armia Wielkopolska została uznana za wojsko sprzy-



Odezwą wydana przez Dowództwo Odcinka Lesznieńskiego. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mierzonym. Porozumienie to faktycznie kończyło zwycięskie dla Polaków powstanie zbrojne. – *Niemcy powinni niezwłocznie zaprzestać wszelkich działań ofensywnych przeciwko Polakom w Poznańskim i we wszystkich innych okręgach* – napisano w tekście układu, jednocześnie zakazując wojskom niemieckim przekraczania wyznaczonej linii demarkacyjnej, pokrywającej się z linią frontu.

Wywalczone przez powstańców wielkopolskich terytorium oficjalnie stało się częścią odrodzonej Polski 28 czerwca 1919 roku, z chwilą podpisania Traktatu Wersalskiego (w imieniu Rzeczypospolitej podpisali pod traktatem złożyli Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski). W walkach powstańczych poległo ok. 1700 Polaków, a ok. 6000 odniosło rany.

Niemcy musieli przelknąć gorycz porażki, ale nie zapomnieli Polakom ich triumfu. We wrześniu 1939 roku, po napaści na niepodległą Rzeczpospolitą, brutalnie mścili się na mieszkańcach Wielkopolski, a w szczególności byłych powstańcach, dokonując wielu masowych zbrodni. ■



Zdjęcia udostępniło Narodowe Archiwum Cyfrowe www.nac.gov.pl



IV Szwadron 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich, 26.01.1919 r. FOT. WIELKOPOLSKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI



Bracia Herzogowie – Żołnierze Niepodległości

PRZEMYSŁAW WYWIĄŁ

Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości to bardzo dobra okazja, by przypomnieć sylwetki czterech braci Herzogów, Żołnierzy Niepodległości, którzy w leguńskich mundurach podjęli w 1914 roku walkę o wolność Ojczyzny. Ich losy są symbolem zmagania Polaków o suwerenność w tragicznym XX wieku, począwszy od czynu legionowego, przez wojny o niepodległość i granice w latach 1918–1921, służbę w armii II Rzeczypospolitej, dramat II wojny światowej, po wiosnę „Solidarności” i czarną noc stanu wojennego.

Pochodzili oni z patriotycznej galicyjskiej rodziny. Ich dziadek był flisakiem ze Spytkowic, który w czasie powstania styczniowego pomagał w przerzucie broni z Galicji do walczącego Królestwa. Jego syn Franciszek ożenił się z Heleną Jędrzejowską; mieli sześćoro dzieci: Franciszka (1894), Helenę (1896), Stanisława (1897), Stefana (1899), Józefa (1901) i Marię (1904). Dom rodzinny był dla tych młodych ludzi szkołą pobożności i patriotyzmu. Ważną rolę w ich formacji odegrała również szkoła w Wadowicach.

„Mundury austriackie, orły dwugłowe na budynkach i na monetach, napisy niemieckie i urzędowy język niemiecki to tylko cienka, zewnętrzna powłoka, a w głębi serca i duszy ugruntowywała się coraz mocniej, coraz żywiej Niepodległa – Ojczyzna Polska

Tak lata szkolne opisał później Józef Herzog: *Dotąd opowiadano nam o Polsce, lecz dopiero w Wadowicach zaczęliśmy się uczyć historii Polski. Nie wszystko było, jak by się na pozór zdawać mogło, zaustriaczone czy zniemczone. Mundury austriackie, orły dwugłowe na budynkach i na monetach, napisy niemieckie i urzędowy język niemiecki to była tylko cienka, zewnętrzna powłoka, a w głębi serca i duszy ugruntowywała się coraz mocniej, coraz żywiej Niepodległa – Ojczyzna Polska. Dopiero tam, w Wadowicach, zacząłem rozumieć wartość i znaczenie obrazów z Kościuszką, Pułaskim, Mickiewiczem, królową Jadwigą wiszących w domu pośród obrazów ze świętymi postaciami.*

Zdjęcie otwierające. Od lewej: Franciszek, Stefan i Józef Herzogowie FOT. ARCHIWUM AUTORA

Jeszcze przed Wielką Wojną chłopcy związali się z ruchem niepodległościowym. Franciszek działał w cieszyńskiej Drużynie Polowej „Sokoła”, a potem – pracując w Preszburgu – związał się ze „Strzelcem” i Polską Partią Socjalistyczną. Członkiem „Strzelca” był także Stanisław. Stefan należał najpierw do drużyny skautowej, a następnie wstąpił do wadowickiego „Strzelca”. Najmłodszy, Józef, należał do drużyny skautów przy wadowickim gimnazjum. Po wybuchu I wojny światowej wszyscy czterej poszli walczyć o Polskę.

Jako pierwszy w szeregach Legionów znalazł się Stanisław. Służył w 3. pułku piechoty II Brygady. Poległ w bitwie pod Mołotkowem w listopadzie 1914 roku. Jego ciało dostało się w ręce Rosjan. Franciszek jako podoficer 1. pułku piechoty został ranny w bitwie pod Marcinkowicami. Był powszechnie znany ze swej odwagi i brawury. Po odmowie złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym, został wcielony do armii austriackiej. Trafił na front włoski. We wrześniu 1918 roku zdezerterował i podjął działalność w lotnym oddziale Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie.

Od listopada 1918 roku Franciszek służył w Wojsku Polskim, najpierw 5. pułku piechoty Legionów, a następnie 1 pp Legionów. Wziął udział w wyprawie wileńskiej. W listopadzie 1919 roku został odkomenderowany na Śląsk Cieszyński z zadaniem utworzenia na terenach plebiscytowych tajnej Konfederacji Śląskiej, prowadzącej działania dywersyjne przeciw Czechom. Po zajęciu Zaolzia przez Czechów Franciszek Herzog wrócił do 1 pp Legionów, w szeregach którego wziął udział w bitwie warszawskiej.

Już w 1914 roku do Legionów zgłosili się również młodsi bracia Herzogowie, Stefan i Józef, jednak ze względu na wiek nie zostali przyjęci. Wkrótce jednak udało im się

oszukać komisję werbunkową i obaj przywdziali polskie mundury.

Józefa przydzielono do 4. kompanii III batalionu 1. pułku. Brał udział m.in. w walkach pod Janowem, Tarłowem, Jastkowem, Opatową, Kostiuchnówką. Po kryzysie przysięgowym trafił na front włoski. Nie chcąc jednak walczyć dla Habsburgów zameldował przełożo-

znał Leopolda Okulickiego, przyszłego dowódcę Armii Krajowej, z którym połączyła go długoletnia przyjaźń. Następnie wziął udział w walkach z bolszewikami.

Stefan trafił wiosną 1915 roku do 5 pp i brał udział m.in. w walkach pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Dzierzkowicami, Urzędowem, Jastkowem, Kulikowicz-

” W 1914 roku do Legionów zgłosili się młodsi bracia Herzogowie, Stefan i Józef, jednak ze względu na wiek nie zostali przyjęci. Wkrótce jednak udało im się oszukać komisję werbunkową i obaj przywdziali polskie mundury



Franciszek Herzog FOT. ARCHIWUM AUTORA



Józef Herzog z żoną Marią i wnuczką Alicją FOT. ARCHIWUM AUTORA

nym o swojej małoletniości i w listopadzie 1917 roku został zwolniony z wojska. Jesienią 1918 roku Józef Herzog wziął udział w wyzwoleniu Andrychowa, a następnie znalazł się w formowanym właśnie 4 pp i wyruszył na odsiecz Lwowa. W czasie walk pod Zboiskami po-

mi. Potem został skierowany do pracy kancelaryjnej: najpierw do warsztatów taborów, a następnie do żandarmerii Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po okresie internowania w Huszt na Węgrzech, trafił na front włoski, potem do kadry austriackiego 56 pp w Kielcach, a w końcu do

szkoły oficerskiej w Opawie. Brał udział w tworzeniu polskich struktur konspiracyjnych w tych jednostkach. Jesienią 1918 roku w szeregach 12 pp brał udział w odsieczy Lwowa i kampanii ukraińskiej.

Po zakończeniu wojen o granice II RP Franciszek, Stefan i Józef Herzogowie postanowili związać się na stałe z wojskiem. Franciszka od-

do stopnia podpułkownika w 1938 roku objął w Lubaczowie stanowisko dowódcy detaszowanego batalionu 39 pp Strzelców Lwowskich. Na początku września 1939 roku ppłk Franciszek Herzog objął dowództwo 3. batalionu rezerwowego 154 pp w Armii „Karpaty”. Po rozbiciu przez Niemców tej jednostki ppłk Herzog przebił się z niedobit-

(...). *Grunt nie upadać na duchu – choć trzeba być na wszystko osobście przygotowanym (...). Nie martwicie się, gdyby nastąpiła dłuższa przerwa w mojej korespondencji.* Kolejny list nie miał już jednak nigdy nadejść... Podpułkownik Franciszek Herzog został zamordowany wiosną 1940 roku w Charkowie. Tymczasem jego rodzinę wywieziono 13 kwietnia 1940 roku do Kazachstanu. Ludwika, żona Franciszka, zmarła w 1942 roku. Chłopcy przeżyli i udało im się opuścić „nie-ludzką ziemię”. Waclaw wstąpił do polskiej marynarki wojennej, natomiast Tadeusz i Franciszek znaleźli schronienie w sierocińcu w Indiach. Tymczasem Stefan Herzog służył w okresie międzywojennym m.in. w 6. pułku artylerii polowej, Grupie Operacyjnej gen. Stanisława Szepetyckiego, w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, 20 pp, 5. pułku artylerii ciężkiej. Był też kierownikiem referatu cenzury w Szefostwie Intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie.

W wystawionej mu w tym czasie przez przełożonego opinii czytamy: *Poza pracą ofiarną, odznacza się dużym darem przewidywania wydarzeń, ujmuje powierzony mu dział z punktu widzenia szerszego – interesów Państwa, wyniki jakie osiąga są zawsze wielkiej wagi. Ostatnio w zakresie swych obowiązków potrafił zdemaskować i wykryć wiele poważniejszych spraw, potrafił w kilku wypadkach zaszachować robotę przeciwpaństwową, w tem i pochodzącą z poza kordonu.*

W roku 1930 opublikował „Zarys historii wojennej” 5. pułku artylerii ciężkiej. Kapitan Stefan Herzog był w roku 1939 kierownikiem bazy zaopatrzeniowej w Lidzie. Po klęsce wrześniowej dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony przez kilka miesięcy w Kozielsku, podzielił wiosną 1940 roku los wielu tysięcy swoich kolegów – zginął w Katyniu. Trzy lata później Niemcy znaleźli przy



Kapitan Stefan Herzog z żoną FOT. ARCHIWUM AUTORA

komenderowano jesienią 1921 roku na kursy dokształcające, zorganizowane przez 2. Armię w Wilnie. W tym czasie – podczas pełnienia służby patrolowej na granicy polsko-litewskiej – uratował z rąk litewskiej straży granicznej młodą emisariuszkę POW, Ludwikę Pac-Pomarnacką, która potem została jego żoną. Mieli trzech synów: Waclawa, Tadeusza i Franciszka. W latach dwudziestych służył w 75 pp w Chorzowie (Królewska Huta), gdzie był dowódcą batalionu.

W 1931 roku został odkomenderowany do Komendy Głównej Związku Strzeleckiego w Warszawie, gdzie pracował jako szef wykształcenia wojskowego i często wyjeżdżał do Estonii, Finlandii i na Łotwę, by tam pomagać organizować przysposobienie wojskowe. W 1934 roku został przeniesiony do 38 pp w Przemyślu. Awansowany

„ Stefan Herzog służył w okresie międzywojennym m.in. w 6. pułku artylerii polowej, Grupie Operacyjnej gen. Stanisława Szepetyckiego, w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, 20 pp, 5. pułku artylerii ciężkiej

kami do Lwowa, by wziąć udział w jego obronie. Po kapitulacji miasta trafił do niewoli sowieckiej.

Był przetrzymywany w obozie w Starobielsku. W ostatnim liście do rodziny z 6 kwietnia 1940 roku pisał: *Po otrzymaniu tej kartki nie pisz do mnie na razie. Jak tylko będę mógł, podam Ci mój nowy adres*

jego zwłokach kartkę do żony Leny z adresem w Grodnie. Z kolei Józef Herzog służył kolejno w 4 pp w Kielcach, jako oficer wywiadu w Korpusie Ochrony Pogranicza, 20 pp w Krakowie i 27 pp w Częstochowie. We wrześniu 1939 roku mjr Józef Herzog pełnił funkcję II oficera sztabu Grupy Operacyjnej „Piotrków”, z którą przeszedł cały szlak bojowy i wziął udział w obronie Modlina. Po kapitulacji twierdzy trafił do niewoli. Osadzony w obozie jenieckim w Wolden-



Stanisław Herzog FOT. ARCHIWUM AUTORA

bergu aktywnie zaangażował się w działalność konspiracyjną, w tym w pomoc jeńcom sowieckim oraz tworzenie obozowej poczty.

W styczniu 1945 roku odzyskał wolność. Po odnalezieniu żony Marii i córki Bożeny zamieszkał w Krakowie. Szybko zaangażował się w działalność Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Został aresztowany 20 października 1946 roku i poddany brutalnemu śledztwu i torturom. W 1947 roku został skazany na pięć lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i honorowych na trzy lata oraz przepadek mienia. Wkrótce złagodzano mu karę do czterech lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Karę

odbył w więzieniu we Wronkach, gdzie prawdopodobnie związał się z konspiracyjną organizacją Legion Wyzwolenia.

Mimo prześladowania i wyroku, po wyjściu z więzienia Herzog nie zrezygnował z działalności niepodległościowej. Zaangażował się w walkę o uratowanie skazanych przez komunistów na zniszczenie: Kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu oraz Krypty Piłsudskiego na Wawelu. Dzięki swej aktywności i charyzmie, Herzog stał się przy-

„ Jako pierwszy w szeregach Legionów znalazł się Stanisław. Służył w 3. pułku piechoty II Brygady. Poległ w bitwie pod Mołotkowem w listopadzie 1914 roku. Jego ciało dostało się w ręce Rosjan

wódcą środowiska legionowego w Krakowie. Legioniści spotykali się, dyskutowali, organizowali msze i uroczystości z okazji 11 Listopada, 6 i 15 sierpnia, 3 maja, imienin marszałka. Co roku w styczniu odbywały się także tradycyjne opłatki legionowe, w których brał udział kard. Karol Wojtyła. Józef Herzog skupiał wokół siebie również młodzież, przekazując jej idee niepodległościowe.

Józef Herzog zmarł po krótkiej chorobie 21 stycznia 1983 roku. Na klepsydrze informującej o jego śmierci pojawiły się takie słowa: „Panie Marszałku! Melduję – od młodości do śmierci broniłem Honoru i Godności Żołnierza Polskiego. (–) J. Herzog”. Taki meldunek złożyli zapewne również jego bracia, którzy poświęcili życie dla Polski. ■

Na Papiesskim Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie 27 listopada 2018 roku odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Rodzina Ulmów. Honorując sprawiedliwych” poświęconej rodzinie Ulmów i innym polskim rodzinom, które – tak jak Ulmowie – narażały życie ratując Żydów podczas II wojny światowej. W wernisażu wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją Polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Spotkanie z okazji inauguracji wystawy było również doskonałą okazją do przypomnienia, że prowadzony jest proces beatyfikacyjny Józefa i Wiktorii Ulmów i ich dzieci, zamordowanych w marcu 1944 roku przez Niemców za pomoc obywatelom polskim żydowskiego pochodzenia.



Przedstawicielki Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Irena Senderska-Rzońca (z lewej) i Helena Troszczyńska podczas otwarcia wystawy FOT. UDSKIOR

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że był to wyjątkowy dzień. – *Tą wystawą oddajemy hołd rodzinie Ulmów, ale oddajemy też hołd tym wszystkim, dziesiątkom, setkom, tysiącom Polaków, którzy pomagali ryzykując swoje życie. Niemcy doskonale wiedzieli, że tu na ziemiach polskich, gdzie głęboko w nasze serca i umysły wpojona jest chrześcijańska nauka o miłości bliźniego, Żydzi znajdą pomoc – nawet jeśli ci, którzy tej pomocy udzielają poniosą śmierć męczeńską. Okupowana przez Niemców Polska była jedynym*

Otwarcie wystawy „Rodzina Ulmów. Honorując Sprawiedliwych” na Papieskim Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie

„Idź i czyń podobnie”



krajem w Europie, gdzie za jakąkolwiek pomoc okazywaną obywatelom narodowości żydowskiej, groziła kara śmierci.

Jak zauważył Jan Józef Kasprzyk, „udział Sprawiedliwych przybyłych z Polski w uroczystości za granicą, poświęconej bohaterskim postawom polskich rodzin, ma szczególne znaczenie i potwierdza, że historia rodziny Ulmów nie jest odosobnionym przypadkiem”.

– Dziękujemy Wam Sprawiedliwi, że jesteście z nami, że dzięki Wam możemy dotknąć dobra, że mogą nas Państwo uczyć tego jak być dobrym człowiekiem nawet wtedy kiedy za opowiedzeniem się po stronie dobra, grozi utrata życia. Dzięki Waszej obecności my też stajemy się lepsi. Właśnie tu, w sercu chrześcijańskiego świata, możemy zobaczyć jak należy odczytywać słowa Chrystusa – podkreślił minister.

Polską delegację pozdrowił podczas audiencji papież Franciszek.

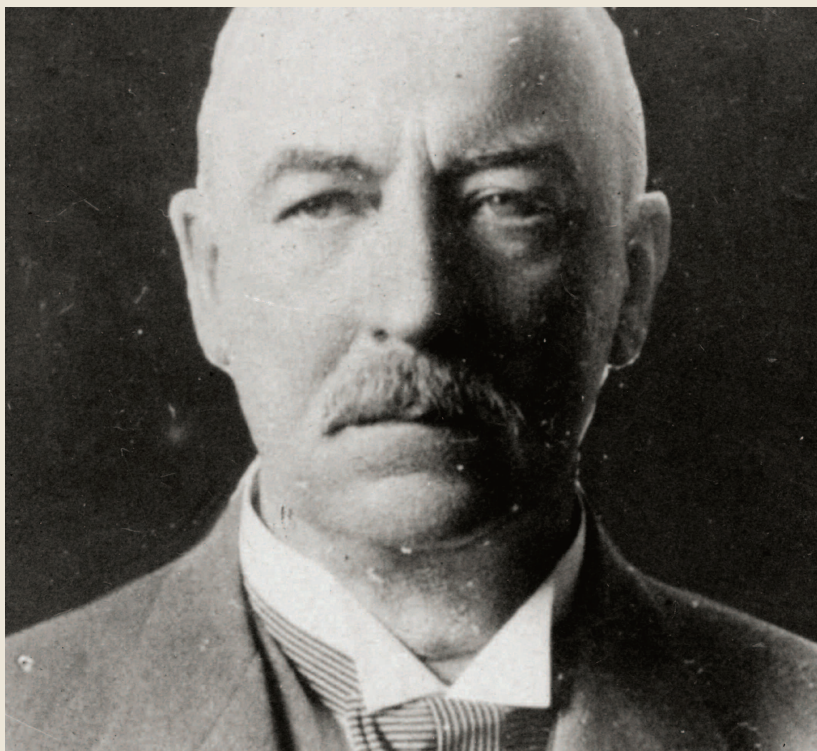
– Pozdrawiam serdecznie pielgrzymów polskich, a szczególnie Organizatorów wystawy, otwartej wczoraj w Papieskim Uniwersytecie Urbanianum, poświęconej polskiej rodzinie Ulmów, rozstrzelanej w czasie II wojny światowej przez niemieckich nazistów za ukrywanie i niesienie pomocy Żydom – mówił Franciszek. – W kontekście rozważań o Dekalogu, niech ta wielodzietna Rodzina Sług Bożych, oczekujących na beatyfikację, będzie dla wszystkich przykładem wierności Bogu i Jego przykazaniom, miłości bliźniego oraz szacunku dla ludzkiej godności. Wszystkim wam z serca błogostawię.

Podczas uroczystości głos zabrała również przedstawicielka Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Irena Senderska-Rzońca, metropolita przemyski abp Adam Szal, podsekretarz Kongregacji Spraw Kanonicznych ks. Bogusław Turek, postulator procesu beatyfikacyjnego i kanonicznego rodziny Ulmów ks. dr Witold

Burda oraz kard. Angelo Amato, emerytowany prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych.

Wydarzenie zorganizowane zostało przy wsparciu Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej i z udziałem ambasadora Janusza Kotańskiego

Aleksandra Pótorak



FOT. ARCHIWUM GOSY ADAMPAWISZEJ DWORKI WARSZAWY W SELEDI

stroga także w czasach współczesnych.

„Czuł się w Polsce szczęśliwy, był Europejczykiem”

Gabriel Narutowicz urodził się w 1865 roku w Telszach na Żmudzi; był synem powstańca styczniowego; wychowywany w patriotycznej rodzinie już jako młody człowiek dał się porwać nauce i technice, które w drugiej połowie XIX w. przyniosły światu rewolucję przemysłową. Studiował za granicą, głównie w Szwajcarii, tam też został inżynierem hydrotechnikiem, a nawet profesorem budownictwa wodnego na Politechnice w Zurychu. Dzięki znakomitemu wykształceniu kierował budową kilku elektrowni wodnych w państwach Europy Za-

Zabić Prezydenta – zamach na Gabriela Narutowicza

NORBERT NOWOTNIK

Grzech pierworodny II Rzeczypospolitej, wielki polityczny mord, zamach szaleńca na głowę państwa i narodu – tak o zabójstwie Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta niepodległej Polski, pisała międzywojenna prasa i tak pisze się, często z oburzeniem i niedowierzaniem, do dziś. Do morderstwa, którego z zimną krwią dokonał malarz, publicysta i fanatyczny zwolennik endecji Eligiusz Niewiadomski, doszło 16 grudnia 1922 roku w warszawskiej Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki.

Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni. Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie – pisał po zabójstwie Narutowicza poeta Julian Tuwim. Relacjonując pogrzeb prezydenta opisywał: *Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy, Alejami, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy: Drugi raz Pan Prezydent jest dzisiaj na mieście. Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem, Jedzie Prezydent Martwy a wielki stokrotnie.*

Trudno o bardziej dramatyczne początki polskiego państwa, które dzięki wysiłkom wielu tysięcy Polaków, w tym tych przecież o wielu różnych poglądach politycznych, odzyskało w 1918 roku suwerenność. Wielki sukces po ponad 120-letnim okresie zaborów i wyniszczającej pierwszej wojnie światowej, został odtąd już na zawsze przyćmiony przez polityczny mord. I zgodnie z łacińską maksymą „historia magistra vitae est” powinien on być rozumiany jako prze-

chodniej. Narutowicz nigdy jednak nie rozstał się z Polską; był oddanym polskim patriotą, a w czasie I wojny światowej brał m.in. udział w pracach Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

Pod wielkim wrażeniem Narutowicza był sam Józef Piłsudski, który w swoich wspomnieniach pisał: *Widać było w każdym niemal słowie, że p. Narutowicz mówi o świecie zagranicznym jak człowiek, który świat ten zna, z tym światem się zżył i obraca się w nim ze znacznie większą swobodą, niż w świecie polskim. Długoletni pobyt w Szwajcarii, stałe obcowanie z mnóstwem ludzi, zatrzymujących się na krótko lub na długo w tym zajeżdżonym domu Europy, w Szwajcarii – dawał mu ten*

spokój w ocenie ludzi i zjawisk dobrze mu znanych, jaki rzadko spotyka się w Polsce.

– Nie było w tem, co mówił, nigdy ani dziecinnych, tak często u nas spotykanych, iluzji, ani też akcentów niechęci i rozdrażnienia w stosunku do zjawisk wynikających z naturalnych tendencji tego lub innego państwa. Był on, jak to miałem sposobność zauważyć, człowiekiem, którego bym nazwał europejczykiem w sposobie ujmowania państwa i jego zadań i oceny pracy indywidualnej ludzi sprawujących funkcje państwowe – podkreślił marszałek Piłsudski.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podczas rozmowy z prezydentem Gabriełem Narutowiczem w Belwederze, 10 grudnia 1922 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

I dodał znamienne słowa: *Czuł się w Polsce dobrze – więcej – był szczęśliwy i dziwił się tylko, że ludzie z którymi się spotyka, są ciągle czegoś skawszeni i z czegoś niezadowoleni.*

W 1919 roku Gabriel Narutowicz podjął decyzję o powrocie do Polski. W latach 1920–1922 był ministrem robót publicznych, a od 28 czerwca 1922 roku piastował zaszczytną funkcję ministra spraw zagranicznych. Urząd pierwszego w historii prezydenta Polski sprawował przez zaledwie pięć dni – od 11 do 16 grudnia 1922 roku.

Kontekst zbrodni – wybory prezydenckie

Dla zrozumienia powodów zamachu kluczowe jest poznanie jego kontekstu – pierwszych wyborów prezydenckich w odrodzonej Polsce, które zorganizowano 9 grudnia 1922 roku. Obowiązywała już wówczas tzw. konstytucja marcowa z 1921 roku, która – zgodnie z wolą prawicy obawiającej się nadmiernych wpływów ewentualnego prezydenta Józefa Piłsudskiego – ograniczyła władzę głowy państwa. O urząd prezydenta ubiegało się wówczas pięciu kandydatów; poza Narutowiczem, który nie był chętny do objęcia sta-

polityczne. Jak zauważa w „Aferach i skandalach II RP” Sławomir Koper – badacz dwudziestolecia międzywojennego w Polsce i autor popularnych książek o tym okresie – Narutowicz był „idealnym kandydatem na głowę państwa w skomplikowanej sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się Polska u progu niepodległości”. – *Przez większość życia nie zajmował się polityką, zrobił błyskotliwą karierę naukową i finansową w Szwajcarii, uzyskując światową renomę. Nie był członkiem żadnej partii politycznej, nie należał też do obozu piłsudczykowski, chociaż nie ukrywał fascynacji osobą Marszałka* – napisał.

W wyniku dość skomplikowanego procesu wyborczego 9 grudnia i zmiennych wyników kilku głosowań Zgromadzenie Narodowe, złożone z 555 posłów i senatorów, wybrało na prezydenta Narutowicza, który – co warto podkreślić – sam był tą decyzją zaskoczony. W rozstrzygającej turze uzyskał on 56 proc. głosów, gdy jego najpoważniejszy konkurent Zamojski – 44 proc. Już wieczorem tego samego dnia w Warszawie rozpętały się wielkie polityczne emocje; prawica uznała, że jej faworyt przegrał wyłącznie w wyniku poparcia dla Narutowicza przez mniejszości narodowe.

„Ma pan rację, to nie jest Europa”

Zwolennicy Narodowej Demokracji nie zamierzali pogodzić się z wynikiem demokratycznych wyborów i zaczęli organizować demonstracje i protesty. Rozgoryczeni porażką żądali ustąpienia Narutowicza, który – jak twierdzili – był silnie związany z Józefem Piłsudskim i akceptował jego politykę. Na ulicach stolicy Polski doszło do – jak to ujął sam marszałek – burd „rzekomych patriotów”.

– *Byłem natychmiast po zajściach z wizytą u G. Narutowicza – wspominał Piłsudski – siedział w fotelu*

nowiska, a który dał się przekonać politykom z PSL „Wyzwolenie”, byli to: cieszący się początkowo największą popularnością i popierany przez środowiska narodowo-prawicowe hrabia Maurycy Zamojski, Ignacy Daszyński – kandydat PPS, Stanisław Wojciechowski startujący z listy PSL „Piaś” i Jan Baudouin de Courtenay wspierany przez mniejszości narodowe.

Czasy były niespokojne – o władzę w niepodległej Polsce, zaledwie dwa lata po tryumfie nad bolszewikami i oddaleniu zagrożenia z ich strony, walczyły różne stronnictwa

głęboko poruszony. „Ma pan rację – mówił mi – to nie jest Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, kto karki im deptał i bił po pysku”. Wyrzucił na stół kupę listów i kopert. – „Patrz pan!” zawołał. Spojrzałem na niektóre. Były to anonimowe wszelkiego rodzaju, pełne brudu, inwektyw, płaskich dowcipów, gróźb – napisał Józef Piłsudski.

Do prezydenta docierały anonimowe groźby; oto, co np. 10 grudnia 1922 roku napisał w jednej z nich – jak się sam podpisał – „polski faszysta”. – *Wobec wyboru pana mini-*

W swoich czynach chcieliście jednej rzeczy, Polski! Polski Wielkiej, Niepodległej! W dniu dzisiejszym Polskę, tę, o którą walczyliście, sponiewierano! Oburzenie narodu rośnie, wzbiera jak fala! – wołał do zgromadzonych.

W takiej atmosferze, do której swoje zaciekle artykuły dorzucili także publicyści np. „Gazety Warszawskiej” i „Kurjera Warszawskiego”, na tragedię nie trzeba było długo czekać. Do zamachu doszło zaledwie tydzień po wyborach i pięć dni po zaprzysiężeniu Gabriela Na-

sam zaś, powodowany niejasnym niepokojem, powiedział: „Panie Leopoldzie, w razie nieszczęścia proszę zaopiekować się moimi dziećmi”. Po spotkaniu ze Skulskim, a tuż przed wernisażem w Zachęcie, Narutowicz odwiedził jeszcze kardynała Aleksandra Kakowskiego. Niecałą godzinę później wydarzyło się to, co pamiętamy do dzisiaj; to, co nazaczyło historię II Rzeczypospolitej i całe dzieje Polski.

Oddajmy teraz głos świadkom zdarzeń – dziennikarzowi „Kurjera Porannego”, który był na miejscu



Widok gmachu Zachęty od strony placu Małachowskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

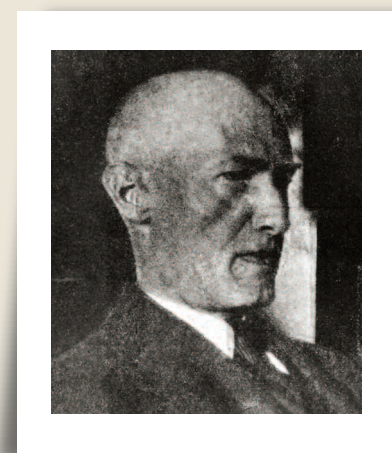
stra na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej głosami lewicy i mniejszości narodowych (...) grożymy panu ministrowi jak najfantastyczniejszym mordem politycznym – głosi list.

Podczas licznych demonstracji przeciwników nowego prezydenta zozydano go społeczeństwu i ogłoszono między innymi, że jest masonem i ateuszem; wciąż powtarzano, że wygrał wybory głosami niepolskimi, głosami Niemców, Ukraińców i Żydów. Podczas jednej z manifestacji w Alejach Ujazdowskich przemawiał sam gen. Józef Haller – były dowódca Błękitnej Armii: *Rodacy i towarzysze broni! Wy, nie kto inny, swoją pierśią bohaterską osłanialiście, jak twardym murem, granice Rzeczypospolitej, rogatki Warszawy.*

rutowicza na prezydenta Polski; sam prezydent wykonał jeszcze gest, który miał załagodzić gniew endecków, zaproponował mianowicie hrabiemu Zamoyskiemu tekę ministra spraw zagranicznych. Nic to jednak nie pomogło.

Sobota, 16 grudnia 1922 roku

Ten już zimowy i śnieżny dzień prezydent rozpoczął od porannej przejażdżki konnej w Łazienkach Królewskich, później w pobliskim Belwederze spotkał się z Leopoldem Skulskim, premierem z lat 1919–1920. Panowie wspólnie dzierżawili teren myśliwski, stąd też były premier namawiał prezydenta na polowanie. Ten jednak poprosił o wstrzymanie decyzji do wieczora,



Eligiusz Niewiadomski FOT. ARCHIWUM

tragicznych wydarzeń w Zachęcie oraz dwóm obecnym tam artystom-malarzom Bronisławowi Kopczyńskiemu i Janowi Skotnickiemu.

– *Na godz. 12 było naznaczone otwarcie nowej wystawy obrazów w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych przy ulicy Królewskiej. Na wernisaż był zaproszony Prezydent Rzeczypospolitej* – czytamy w „Kurjerze Porannym” z 17 lutego 1922 roku. Dalej dziennikarz zwraca uwagę, że prezydent, który wyjechał z Belwederu „otwartym ekwipażem” m.in. w towarzystwie szefa kancelarii Stanisława Cara, wszedł do gmachu Zachęty, gdzie przyjął go komitet. Prezydent – jak relacjonuje reporter – udał się najpierw na parter, do sali na lewo, a później do sali na pierwszym piętrze, gdzie oglądał wystawione dzieła sztuki.

– W tej chwili podkradł się do niego Eligjusz Niewiadomski, malarz, b. współpracownik pism „Gazeta Warszawska” i „Gazeta Poranna” i dał z bezpośredniej bliskości trzy strzały z brauninga. Morderca stał za prezesem ministrów Nowakiem; strzały szły ukośnie, od dołu w lewy bok i w plecy Prezydenta. Kule padły szybko po sobie, prawie bez przerw – opisał zamach „Kurier Poranny”, publikując artykuł na pierwszej stronie.

A tak sytuację zapamiętał inny świadek zbrodni Bronisław Kop-

nista, zapamiętał nie tylko dramatyczne sceny, ale i samego mordercę prezydenta. – *Może na dwie minuty przed dwunastą spostrzegłem wchodzącego do gmachu Niewiadomskiego. Ze zwykłą sobie nonszalancją przedarł się przez tłum, przecisnął się przez stojącą dyplomację, wszedł na schody, podszedł do mnie, przywitał się i zapytał: Cóż to za uroczystość? Na kogo tak czekacie?. Odpowiedziałem mu, że czekamy na prezydenta, który właśnie w tej chwili nadjechał. Niewiadomski uśmiechnął się zjadliwie, odwrócił*

i powoli, milcząco gaśl – dodał Skotnicki.

„Narutowicz jako człowiek dla mnie nie istniał”

Oto, co powiedział o swojej ofierze sam zabójca Eligjusz Niewiadomski, który jeszcze w grudniu składał wyjaśnienia przed sądem w Warszawie. – *Wierzę, że jako człowiek, jako profesor, jako ojciec był dobrym, szlachetnym, czcigodnym człowiekiem. Jest to moje głębokie przekonanie, dla mnie jednak nie istniał jako człowiek, ale jako sym-*



Podziemia katedry św. Jana Chrzciciela. Krypta z sarkofagiem prezydenta RP Gabriela Narutowicza

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czyński. – *Kiedy na porozumiewawczy znak zrobiłem kilka kroków w kierunku prezydenta, aby dać wyjaśnienia o obrazie... rozległ się głuchy strzał. Widzę jak dziś Narutowicza, robiącego półobrót, po czym upadającego bez oznak życia. W pierwszej chwili zamieszania jedni zaczęli opuszczać gwałtownie salę, inni rzucili się do leżącego. Adiutant oficer biegł jak szalony wzywając doktora, nie mógł się jednak przedostać przez skłębione tłumy, tarasujące wszystkie wyjścia – napisał w książce „Przy lampce nafkowej” Kopczyński.*

Jan Skotnicki, znakomity malarz, uczeń m.in. Jacka Malczewskiego i Józefa Mehoffera, ale także legio-

się, spojrzął w stronę wejścia i zapytał: – To jest ten Narutowicz?.

Chwilę później Skotnicki usłyszał, jak wspomina, „czterokrotny suchy trzask”. – *Byłem pewien, że pochodził on z przyległej sali i jest porachunkiem jakiegoś malarza z członkami jury za nieprzyjęcie obrazu lub jego złe powieszenie – napisał malarz w książce „Przy sztalugach i przy biurku”.*

– *Trwało to wszystko sekundę, po czym spojrziałem na prezydenta i zauważyłem, że patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem i chwije się (...). Dociągnęliśmy go do kanapki, była jednak za krótka, wobec czego trzeba go było położyć na podłodze. Oczy miał otwarte, patrzył na nas*



bol sytuacji politycznej, symbol zupełnie oderwany od człowieka – powiedział zabójca prezydenta.

– *Był dla mnie symbolem sytuacji politycznej, symbolem hańby. Tę hańbę moje strzały starły z czoła żywej Polski – dodał Niewiadomski. Podczas śledztwa zamachowiec wyznał, że początkowo jego celem miał być sam Józef Piłsudski. Jednak po wyborach 9 grudnia – według niego – największym zagrożeniem dla Polski stał się Gabriel Narutowicz – jak tłumaczył Niewiadomski – „wybrany głosami wrogów państwa polskiego”.*

Ostatecznie zabójca prezydenta został skazany na karę śmierci dwa tygodnie po zamachu, 30 grudnia. Rozstrzelano go 31 stycznia 1923 roku pod Cytadelą w Warszawie. Prawa łaski nie udzielili mu następcy Gabriela Narutowicza – prezydent Stanisław Wojciechowski. ■



Zdjęcia udostępnilo
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

– Na naszych wschodnich terenach Niemiec, szczególnie w „Okręgu Warty”, zaniedbanie młodzieży polskiej rozwinęło się poważnie i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla młodzieży niemieckiej – pisał pod koniec 1942 roku Heinrich Himmler, szef niemieckiej policji uzasadniając konieczność utworzenia specjalnego obozu dla polskich dzieci.



Gehenna dzieci w Łodzi

Był to jedyny na terenie Polski hitlerowski obóz przeznaczony wyłącznie dla dzieci

ANNA DĄBROWSKA

Według oficjalnych założeń Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy obóz miał być miejscem przetrzymywania młodocianych Polaków przyłapanych na drobnych przestępstwach i dzieci pozbawionych opieki. Uznano, że tacy nieletni powinni być skierowani do obozu prewencyjno-izolacyjnego, aby odseparować ich od niemieckich rówieśników, z którymi do tej pory przebywali w niemieckich placówkach wychowawczych.

Mali więźniowie

Obóz dla Młodych Polaków Policji Bezpieczeństwa w Łodzi (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt) po-

wołano zarządzeniem z 28 listopada 1942 roku. Teren został wydzielony z łódzkiego getta i otoczony wysokim drewnianym płotem. W środku stanęły drewniane baraki. Główną bramę ulokowano od ulicy Przemysłowej. Obóz podlegał niemieckiej policji kryminalnej, a jego załogę stanowili jej funkcjonariusze oraz pracownicy cywilni, najczęściej volksdeutsche, był też strzeżony przez niemieckich wartowników.

11 grudnia 1942 roku do obozu przybył pierwszy transport dzieci. Zwożono je z terenów włączonych do III Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa. Według pierwotnych założeń obóz miał być przeznaczony dla dzieci i młodzieży w wieku od 8 do 16 lat, potem jednak dolną granicę wieku obniżano. Jak pisze były

więzień obozu Józef Witkowski w książce „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi”, przebywały tam nawet dwuletnie maluchy. – *Był to jedyny na terenie Polski hitlerowski obóz przeznaczony wyłącznie dla dzieci* – mówił Artur Ossowski, naczelnik łódzkiego oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN podczas wykładu na temat obozu w Łodzi.

Na Przemysłową najczęściej trafiały dzieci oskarżone o kradzież jedzenia, zbieranie węgla na torowiskach, nielegalny handel czy żebranie. W uzasadnieniach skierowań pisano: „nielegalnie nabył karty żywnościowe” czy „kradnie z innymi dziećmi owoce w ogrodach”. Przechowywano tu także dzieci rodziców wysłanych na roboty do

Niemiec, zamkniętych w więzieniach lub niemieckich obozach oraz sieroty po osobach zamordowanych przez nazistów. Do obozu kierowano również maluchy, których rodzice odmówili podpisania volkslisty czyli niemieckiej listy narodowościowej oraz dzieci Polaków wysiedlonych z różnych regionów Polski m.in. z terenów Zamojszczyzny.

Kary za wszystko

W obozie panowały bardzo ciężkie warunki. Dzieci dostawały drelichowe mundurki, drewniane trepy, nadano im numery, które zastępo-

rano kawałek suchego chleba i kubek czarnej kawy, w południe zupa, bardzo rzadka, często zaś zanieczyszczona robactwem i odpadkami, wieczorem znowu kawałek chleba i kawa – opisywała jedna z więźniarek Maria Wiśniewska. Mali więźniowie byli bici i karani za najmniejsze przewinienia. – *Za brudne nogi, za wszy, za wszystko było bicie. Jeśli ja poszłam na skargę na którąś z dziewczyn, że podniosła lub zerwała sliwkę to ja dostawałam półpajdkę chleba a ona nie dostawała trzy dni śniadania* – opowiadała więźniarka Genowefa Kowalczuk.

przez rok. – *Bił zawsze i wszędzie. Z rozkoszą poddawał więźniów najwymyślniejszym torturom. Bił i kopał w najczulsze miejsca, wpychał do skrzyń z piaskiem, topił w beczulce z wodą, bił w pięty, gasił na pierśiach więźniów papierosy* – opisywał Witkowski. Sadystyczne metody Augusta przerażały nawet Niemców, którzy po roku usunęli go ze stanowiska.

Natomiast Sydomia Bayer, także volksdeuschka i funkcjonariuszka policji bezpieczeństwa, była kierowniczką oddziału dziewczęcego i dzieci małych. Nazywano ją „Frau doktor” ponieważ pełniła nadzór lekarski, mimo że ukończyła jedynie kurs pielęgniarstwa. – *Lubowała się w wywlekaniu chorych dzieci na śnieg i polewaniu ich zimną wodą. Kazała je chłostać, bić, kopać, pozbawiała posiłków* – czytamy w monografii „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi”.

Jeszcze żywe, ale już umarłe

Najgorsze warunki panowały w baraku, do którego trafiało się za moczenie w nocy. W obozie dzieci żyły w traumie i były wiecznie przemarznięte, stąd wiele z nich bezwiednie się moczyło. Takie maluchy pozbawiano sienników, spały na gołych deskach, które nie wysychały i gniły. Aby nie marznąć dzieci spały w ubraniach i potem w tej samej mokrej odzieży musiały pracować. Zmniejszano im też za karę racje żywności. – *Były to dzieci jeszcze żywe, ale już umarłe, wychudzone do takich granic, jakich się nigdzie poza tym nie spotyka. Obojętniały wreszcie na wszystko i na swój własny los. Umierały podczas snu, w kolejkę po supę, na siedząco i na stojąco* – opisuje Witkowski w swojej książce.

Z powodu przymusowej pracy ponad siły, głodowych racji żywności, ciężkich warunków bytowych, braku opieki medycznej i kar, których skutkiem była nawet śmierć



Dokładna liczba dzieci uwięzionych na Przemysłowej jest dziś trudna do ustalenia, ponieważ nie zachowała się pełna dokumentacja obozowa. FOT. IPN

wały nazwiska. Wszyscy uwięzieni musieli niewolniczo pracować w warsztatach na terenie obozu, a za niewykonanie normy byli karani. Praca trwała nawet 12 godzin.

Chłopcy wyrabiali koszyki z wikliny, skórzaną część do plecaków, paski do masek gazowych, naprawiali tornistry, obuwie wojskowe, prostowali igły tkackie dostarczane z łódzkich zakładów włókienniczych. Dziewczynki pracowały w pralni, kuchni, szwalni, a starsze dziewczęta także w gospodarstwie rolnym w Dzierżanej koło Zgierza, 15 kilometrów od Łodzi. Mieściła się tam filia obozu, która zaopatrywała go w żywność.

Dzieci dostawały głodowe racje. – *Wyżywienie było bardzo mizerne:*

„Według pierwotnych założeń obóz miał być przeznaczony dla dzieci i młodzieży w wieku od 8 do 16 lat, potem jednak dolną granicę wieku obniżano

Szczególnym okrucieństwem wykazywało się dwoje „wychowawców” Edward August i Sydomia Bayer. August przed wojną był drobnym złodziejaskiem, a po wkroczeniu Niemców do Łodzi podpisał volkslistę i wstąpił w szeregi policji bezpieczeństwa. W obozie pracował

małych więźniów, historycy uważają, że obóz służył eksterminacji polskich dzieci i przez to miał znamiona obozu koncentracyjnego. Uwięzione dzieci zapadały na choroby wywołane głodem, złymi warunkami i brakiem witamin: zapalenie płuc, gruźlicę, szkorbut, biegunki, zapalenie dziąseł, jaglicę, czyli zapalenie oczu, świerzb.

W listopadzie 1943 roku wybuchła w obozie epidemia tyfusu plamistego. – *Chore dzieci, których nie zdążono wywieźć do getta leżały na „izbie chorych” bez żadnej opieki. Te, które już umierały, ale jeszcze*

żyły, w tym dr. Emila Vogla, żadne z tych dzieci nie zmarło.

Pamięć

Dokładna liczba dzieci uwięzionych na Przemysłowej jest dziś trudna do ustalenia, ponieważ nie zachowała się pełna dokumentacja obozowa. W okresie PRL-u historycy podawali liczbę 12–15 tysięcy małych więźniów, jednak według obecnych ustaleń łódzkiego IPN w obozie jednorazowo mogło przebywać około 1000–1200 dzieci. – *Szacuje się, że przez dwa lata jego funkcjonowania przez obóz przeszło*

ponad 230 maluchów. Obozowe przeżycia naznaczyły na nich swoje piętno. Jak opisywała w 1946 roku Maria Niemyska-Hessenowa w ar-

„Chore dzieci, które już umierały, ale jeszcze żyły, wynoszono razem z trupami do trupiarni nago i ładowano do skrzyń lub worków papierowych i tam dogorywały



Obozowy fryzjer Stanisław Mikołajczyk z dwoma więźniami, 1943–1944 FOT. IPN



Dziewczynki pracowały m.in. w pralni, kuchni, szwalni, a także w gospodarstwie rolnym w Dzierżąnej koło Zgierza. Fotografia wykonana w obozowym oddziale dla dziewcząt FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM TRADYCJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W ŁODZI

żyły, wynoszono razem z trupami do trupiarni nago i ładowano do skrzyń lub worków papierowych i tam dogorywały – wspominała Gertruda Nowak, jedna z więźniarek. Kiedy epidemia się rozszerzyła Niemcy nakazali umieszczenie ok. 280 chorych w szpitalu w getcie. – *Kiedy tych bardzo brudnych chłopców wykąpano, oczom lekarzy i pielęgniarki przedstawił się koszmarny widok, ciała wynędzniałe, noszące ślady nieludzkiego bicia i katowania* – zanotował 24 grudnia 1943 roku w swoim dzienniku Jakub Poznanski, mieszkaniec getta. Dzięki troskliwej opiece żydowskich leka-

2–3 tys. polskich dzieci – podaje Ossowski. Nie wiadomo też, ile dzieci zmarło lub zostało zabitych. Władze obozowe fałszowały ewidencję, zaniżały liczby i przyczyny zgonów. Historycy przyjmują, że w obozie zmarło ok. 140 więźniów.

18 stycznia 1945 roku, kiedy do Łodzi zbliżał się front, z obozu uciekli niemieccy wachmani i „wychowawcy”. Dzień później do miasta wkroczyła Armia Czerwona.

W obozie zakończenia wojny oczekiwało 900 więźniów. Część dzieci wróciła do swoich domów. Inni, którzy nie mieli dokąd iść, zostali zabrani do Pogotowia Opiekuńczego w Łodzi. W sumie trafiło tam

tykule „Dzieci z »Lagru« w Łodzi”, byli więźniowie odstawali zachowaniem od pozostałych podopiecznych. Zabierali jedzenie, kradli, bali się wychowawców widząc w nich niemieckich nadzorców. – *Dłużej niż tydzień nikt z opiekunów nie był w stanie z nimi wytrzymać* – pisała Niemyska-Hessenowa.

Zaraz po wojnie Specjalny Sąd Karny w Łodzi osądził najokrutniejszych oprawców: Edwarda Augusta i Sydomię Bayer. August został oskarżony o zamordowanie dziesięciorga dzieci, a Bayer dwóch dziewczynek. Oboje zostali skazani na karę śmierci i powieszeni. Ostatni

proces związany z obozem odbył się w 1970 roku.

Przed sądem stanęła także Eugenia Pohl vel Pol, „wychowawczynie” z obozu. W 1940 roku podpisała volkslistę i pracowała w łódzkiej policji kryminalnej. Została aresztowana pod koniec 1970 roku na zlecenie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi. Jak napisano, Pohl podejrzana była o to, że jako nadzorkini obozu karnego brała udział w eksterminacji

znała się do winy. – *Morderstwa? To ja nie widziałam. Pilnowałam, doprowadzałam. Ja się starałam, aby być najlepszą. Jestem niewinna, zrobili ze mnie ofiarę* – mówiła w 1985 roku w wywiadzie radiowym „Co u Pani słyhać?”.

Dziś na terenie byłego obozu stoją bloki mieszkalne, z zabudowy obozowej zachowały się cztery murowane budynki w tym gmach komendantury przy ul. Przemysłowej. Tragiczne losy dzieci upamiętnia od-

Hołd ofiarom stanu wojennego



13 grudnia 2018 roku, w 37. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz działacze opozycji antykomunistycznej złożyli kwiaty na grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Przed kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie odmówiono modlitwę w intencji ofiar stanu wojennego, po której Szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk wraz z przedstawicielami środowisk zrzeszających działaczy opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych złożył wieniec na grobie legendarnego kapelana „Solidarność”.

Po ceremonii złożenia wieńca Minister Kasprzyk powiedział: – *Pewnie wiele osób chciałoby zapomnieć o dacie 13 grudnia 1981 roku, ale tu zawsze warto przywołać słowa Stefana Żeromskiego, że trzeba rozdrapywać rany, aby nie zablżyły się błoną podłości i zapomnienia. Nie możemy zapomnieć o tym, co stało się właśnie tego dnia. To była jedna z największych zbrodni dokonanych na narodzie polskim. Była to próba zdławienia, stłamszenia ducha wolnościowego Polaków. To się nie udało, bo jak mówił bł. ks. Jerzy Popiełuszko: „Polacy to dumny naród, który klęka tylko przed Bogiem”.*

Dziś oddajemy hołd ofiarom stanu wojennego, w tym księdzu Jerzemu Popiełuszce. Dzięki tym ofiarom jesteśmy wolni.

red.



Kuchnia obozowa 1943–1945 FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM TRADYCJI I NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W ŁODZI



dzieci, a w szczególności w bestialskim zamordowaniu więźniarek Urszuli Karczmarek i Danuty Jakubowskiej. Po trwającym kilka lat śledztwie i przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków, w 1974 roku sąd uznał ją winną śmierci trójki dzieci i skazał na 25 lat pozbawienia wolności.

Pohl została zwolniona z więzienia na początku lat 90. Zmarła w 2003 roku. Do końca nie przy-

” Nie wiadomo też, ile dzieci zmarło lub zostało zabitych. Władze obozowe fałszowały ewidencję, zaniżały liczby i przyuczyny zgonów. Historycy przyjmują, że w obozie zmarło ok. 140 więźniów

słonięty w 1971 roku w pobliskim parku Pomnik Martyrologii Dzieci zwany pomnikiem „Pękniętego Serca”. Napis na płycie głosi: „Odebrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć”.



FOT. UDSKIOR

Spotkanie opłatkowe dla Weteranów Walk o Niepodległość

10 grudnia 2018 roku w Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej odbyło się spotkanie opłatkowe dla Weteranów Walk o Niepodległość. Jak co roku, na wspólne podzielenie się opłatkiem bohaterów naszej wolności zaprosił Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

W spotkaniu bożonarodzeniowym wzięło udział ponad 200 Weteranów Walk o Niepodległość RP, członków organizacji kombatanckich z całej Polski. Obecni byli również Sybiracy, byli więźniowie polityczni, ofiary represji komunistycznych oraz dawni żołnierze drugiej konspiracji.

Szef UdSKIOR powitał licznie przybyłych na uroczystość gości. – *Po raz kolejny gromadzimy się w okresie przedświątecznym, aby życzyć sobie, by Bóg błogosławił nam i naszej Ojczyźnie. Dla nas, młodego pokolenia, te spotkania z Państwem mają charakter szczególny. Jest to kolejny moment, w którym możemy bardzo gorąco podziękować Wam, czcigodni Weterani za wolną Polskę* – powiedział minister.

– *Dziękujemy za to, że nigdy nie brakowało Wam odwagi i że myśleliście nie tylko o sobie, ale o tych pokoleniach, które przyjdą po Was – myśleliście o nas. Cierpieлиście, przelewaliście krew z myślą, o wolnej suwerennej i niepodległej Polsce. Ten rok jest rokiem szczególnym. Przed miesiącem przeżywaliśmy 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Wy wszyscy, czcigodni Weterani, jesteście córami i synami II RP. Wychowani zostaliście w duchu wartości, wśród których słowa: honor, służba, oddanie sprawie, patriotyzm, miłość do Ojczyzny, miłość do drugiego człowieka, znajdowały zawsze pierwsze miejsce. Stworzyli Państwo, jako*

pokolenie II RP, dekalog postępowania, który przekazujecie nam na co dzień. Każdego dnia. Również w czasie spotkań przedświątecznych – podkreślił.

– *To Wy macie największe moralne prawo do tego, aby powiedziec nam, jak powinna wyglądać Polska. Jak tej Polsce należy służyć. To Wy macie największe moralne prawo, ponieważ to Wy za miłość do Polski oddawaliście wszystko, co najcenniejsze w Waszym młodym życiu: zdrowie,*



W spotkaniu uczestniczyli także ks. Jan Sikorski i Józef Wąlaszczyk wiceprezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata FOT. UDSKIOR

a nawet życie. Życzę Wam, abyście byli z nami jak najdłużej, abyście byli pełni zdrowia, sił, bo jesteście Polsce i Polakom bardzo potrzebni właśnie po to, aby wskazywać nam, jak budować przyszłość narodu i państwa polskiego – mówił minister.

– *Za to, że jesteście razem z nami, że chcecie nam przekazać świat wartości, który był udziałem Waszego pokolenia, bardzo Wam dziękujemy. Pamiętajcie, że jesteście dla nas największymi Skarbami Narodu, bo życie każdego z Was to przykład tak ogromnej miłości do Polski i drugiego człowieka, że nam, mimo iż zostawiacie wskazówki, jak czynić i postępować, nigdy nie uda się osiągnąć aż tak wielkiej miłości, jaką osiągnęliście i okazaliście Wy* – dodał.

Na spotkaniu obecni byli również wicemarszałek Senatu Maria Koc oraz wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Kozłowski. Na koniec odczytano listy wiceprezes Rady Ministrów Beaty Szydło, marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbiety Rafalskiej oraz prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

Podczas spotkania uczczono minutą ciszy pamięć zmarłych kombatantów, a biskup połowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek odmówił modlitwę w intencji żyjących weteranów. – *Dziękujemy, że w czasach, kiedy wolność i godność człowieka były deptane przez dwa totalitaryzmy – hitlerowski i sowiecki – walczyliście, aby je ocalić* – podkreślił biskup.

Kombatanci i goście przełamali się opłatkiem, wysłuchali też koncertu kolęd w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Aleksandra Półtorak



Polscy pogromcy Enigmy

MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI

Historia złamania szyfrów Enigmy rozpoczyna się w Poznaniu. Z chwilą przechwycenia przez polski radiowywiad pierwszych depeš niemieckiej maszyny szyfrującej, kierujący sekcją niemiecką Biura Szyfrów por. Maksymilian Ciężki uświadomił sobie, że dotychczasowe metody łamania szyfrów wkrótce staną się bezużyteczne. Nowe wyzwanie stojące przed Oddziałem II SG WP sprawiło, że podjęto decyzję o postawieniu na naukę i zaangażowaniu matematyków w łamanie szyfrów.

Na zorganizowany przez Biuro Szyfrów kurs kryptologii zaproszono 26 studentów poznańskiego Wydziału Matematyki, z których najlepszych ośmiu dostało angaż w filii Biura w Poznaniu. Zaangażowanie matematyków, a nie lingwistów jak to miało miejsce wcześniej było kluczowe. Zorganizowanie kursu kryptologii w Poznaniu niosło dodatkową korzyść. Można było założyć, że większość jego

uczestników będzie znała język niemiecki. Po trzech latach funkcjonowania poznańskiego oddziału Biura pozostał w nim Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski. Zgodnie z przyjętą długofalową strategią, młodym matematykom dano czas na zdobycie niezbędnego doświadczenia. Dopiero w 1932 roku por. Ciężki przeniósł swoich uczniów do Warszawy, by wkrótce ujawnić im zadanie jakie przed nimi postawiono.

Enigma – 10¹¹⁴ możliwości

„Enigma” – oznacza po grecku zagadkę, tajemnicę. Tak niemiecki inżynier Arthur Scherbius, nazwał skonstruowaną przez siebie przenośną elektromechaniczną maszynę szyfrującą, którą w 1918 roku produkował w założonej wraz z Richardem Ritterem wytwórni Scherbius & Ritter. Początkowo była używana do celów komercyjnych jednak po krótkim czasie została przyjęta przez niemiecką armię.

Z powodu zastosowania nowych szyfrów kryptolodzy wielu krajów uznali niemieckie depeše za niemożliwe do złamania. Brytyjczycy przez 10 lat poprzedzających II wojnę światową nie prowadzili nawet nasłuchu niemieckiej łączności radiowej prowadzonej za pośrednictwem nowego urządzenia.

Enigma wykorzystywała zarówno właściwości prądu elektrycznego, jak i elementy mechaniczne do szyfrowania polialfabetycznego tzn. używała wielu alfabetów. W Enigmie każda kolejna litera depešy szyfro-

wana była za pomocą innego alfabetu szyfrowego. Dzięki zastosowaniu wirników szyfrujących i łącznicy dodatkowo zmieniającej poszczególne znaki, liczba możliwych alfabetów urosła do liczby, która dawała niemieckim kryptologom przeświadczenie, że nikt nie jest w stanie jej złamać.

Prace polskich matematyków

Depesze chroniono poprzez codzienną zmianę klucza. Słabym punktem okazał się czynnik ludzki, a konkretnie Hans-Thilo Schmidt, który sprzedawał klucze szyfrowania Francuzom. Ci uznali je za bezwartościowe i przekazywali Oddziałowi II SG WP. Na podstawie zgromadzonych dokumentów, przechwyczonych zaszyfrowanych depesz oraz analizy cywilnych wersji Enigmy, Polakom udało się stworzyć kopię tego urządzenia.

Marian Rejewski od początku skupił się na matematycznych właściwościach szyfru Enigmy. Na początku ataku na Enigmę odkrył cykliczną naturę jej szyfru, która była podstawą większości metod ataku na maszyny wirnikowe. Stworzył także matematyczny model maszyny, by w końcu zbudować jej kopię i poprzez odtworzenie kluczy do szyfru odczytać pierwszą depeszę. Rejewski pod koniec 1932 roku, po zaledwie dwóch miesiącach pracy złamał szyfr Enigmy.

W 1935 roku Polacy jako pierwsi przeciwstawili maszynie szyfrującej maszynę wspomagającą dekrypcję, którą nazwali cyklometrem. Urządzenie to służyło do wyliczania cyklicznych permutacji szyfrogramów niemieckiej maszyny. Trzy lata później, w 1938 roku powstała bomba Rejewskiego. Składała się ona z sześciu zespolonych ze sobą bloków rotorów maszyny Enigma, które pracując, poszukiwały prawidłowych ustawień Enigmy w danym dniu. Ustawienie wirników mogło być prawidłowe, jeśli w każdej ko-

lumninie świeciła się lampka z tą samą literą. W tym momencie silnik zatrzymywał się, a operator zapisywał pozycję wirników i uruchamiał ponownie urządzenie. Marian Rejewski podchodził do zaprojektowanej przez siebie maszyny z dystansem, ponieważ jego zdaniem poszukiwała rozwiązania nieco na ślepo. Maszyna Rejewskiego była jednak pionierskim urządzeniem kryptoanalitycznym, stanowiącym prototyp późniejszych urządzeń alianckich.

1939–1945

Aż do 1939 roku Polacy samotnie stawiali czoła Enigmie. Z początkiem 1939 roku, w Paryżu spotkali się kryptolodzy z Wielkiej Brytanii, Francji i Polski. Szef Biura Szyfrów płk Gwido Langer i jego zastępca Maksymilian Ciężki, przybyli do Francji z instrukcją ujawnienia sukcesu pod warunkiem, że prace naszych sojuszników są równie zaawansowane. Wobec znikomej wiedzy Francuzów na temat Enigmy i lekceważącej postawy Brytyjczyków polskie osiągnięcia nie zostały ujawnione. Wybuch wojny z Niemcami wydawał się jednak nieunikniony dlatego zdecydowano się na podzielenie się wiedzą z sojusznikami. W lipcu 1939 roku w ośrodku polskiego radiowywiadu w Pyrach pod Warszawą doszło do spotkania z aliantami. Polscy matematycy zaprezentowali swoje osiągnięcia, przekazując im całą wiedzę na temat Enigmy, a także jej dwa egzemplarze. Miesiąc później wybuchła wojna, a nasi kryptolodzy musieli uciekać z kraju.

Czas wojny

Większość polskiej ekipy kryptologicznej znalazła schronienie we Francji, gdzie zaczęli realizować zadania dla francuskiego wywiadu. W styczniu 1940 roku po raz pierwszy złamali szyfr Enigmy. Ich przełożonym został mjr Bertrand, który zorganizował ośrodek kryptologiczny Bruno. Nie był on jednak skłon-

ny dzielić się swoimi możliwościami z brytyjskimi sojusznikami. Gdy na początku 1940 roku Brytyjczycy nie mogli poradzić sobie z niemieckimi szyframi, chcąc skorzystać z pomocy polskich kryptologów, musieli przyjechać do Francji. Po jej upadku Rejewski, Zygałski i Różycki kontynuowali pracę w ośrodku Kadyks znajdującym się na terytorium Vichy. Okresowe dyżury w Algierii skończyły się tragicznie dla Różyckiego, który zginął podczas powrotu do Europy w katastrofie statku pasażerskiego Lamoriciere.

W listopadzie 1942 roku Niemcy zajęli obszar południowej Francji. Rejewski i Zygałski przez Hiszpanię, Portugalię i Gibraltar przedostali się do Wielkiej Brytanii, gdzie rozpoczęli prace w jednostce radiowej Sztabu Naczelnego Wodza. Po upad-

” W 1935 roku Polacy jako pierwsi przeciwstawili maszynie szyfrującej maszynę wspomagającą dekrypcję, którą nazwali cyklometrem

ku Francji prace mające na celu łamanie szyfrów niemieckiej maszyny przeniosły się do ośrodka kryptologicznego w Bletchley Park w Wielkiej Brytanii. We wrześniu 1939 roku progi placówki przekroczył Alan Turing, a skonstruowana przez niego bomba stała się głównym narzędziem łamania szyfrów Enigmy. Korzystał przy tym z osiągnięć polskich kryptologów, z którymi spotkał się we Francji na początku 1940 roku.

Zamiast o „złamaniu Enigmy” należałoby mówić raczej o jej „łamaniu”, ponieważ przeciwnik wciąż wprowadzał udoskonalenia i zmiany. To zmuszało do opracowywania nowych metod. Jednym z istotnych

wynalazków były płachty Zygalskiego, czyli arkusze papieru z otworami w miejscach, w których szyfr Enigmy wykazywał specyficzną własność. Nałożenie na siebie kilkunastu arkuszy pozwalało odnaleźć obowiązujący w danym dniu klucz do szyfru. Marian Rejewski o działalności ośrodka w Bletchley Park dowiedział się dopiero 30 lat po wojnie i nie wziął udziału w jego pracach, jednakże to właśnie jego osiągnięcie jakim było złamanie szyfru Enigmy metodami matematycznymi w 1932 roku zostało nazwane „twierdzeniem, które wygrało II wojnę światową”. Historycy różnią się w ocenie złamania Enigmy. Szacuje się, że to osiągnięcie skróciło wojnę o co najmniej 2–3 lata. Średnio w ciągu roku wojny traciło życie około 10 milionów ludzi, oznacza to, że Rejew-

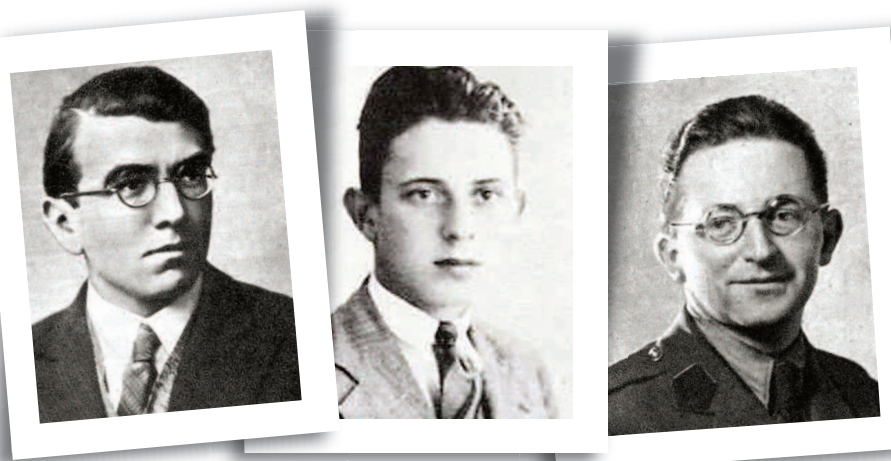
jewski po wojnie wrócił do Polski, jednak będąc w orbicie zainteresowania komunistycznych służb musiał pracować jako księgowy. Henryk Zygałski pozostał w Wielkiej Brytanii i zmuszony był powtórzyć studia, aby móc pracować jako matematyk. Po wyzwoleniu z niewoli w maju 1945 roku i dotarciu do Londynu, również Langer i Ciężki spotkali się z chłodnym przyjęciem.

Umarli wkrótce, rozgoryczeni, w ubóstwie i samotności.

Sprawa rozwiązania Enigmy przez kilkadziesiąt lat pozostawała tajemnicą. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych XX wieku ukazały się wspomnienia naocznych świadków. Przez długi czas sukces polskich kryptologów był jednak pomijany, a chwała spływała na ich brytyjskich kolegów.

graniastosłupa o podstawie trójkąta. Na każdej z jego ścian wśród cyfr umieszczone są nazwiska kryptologów. W 2012 roku na wniosek Kontrywiadu Dowództw Sojusznicych NATO Marianowi Rejewskiemu przyznano pośmiertnie Odznaczenie Knowltona. W lipcu 2014 roku, w 75. rocznicę przekazania przez Polskę aliantom kodów i dwóch egzemplarzy niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, do Polski przyjechali przedstawiciele służb wywiadowczych i dyplomatycznych Francji, Wielkiej Brytanii i USA. Ambasador Wielkiej Brytanii Robin Barnett przyznał wówczas, że pomimo starań brytyjskich i francuskich specjalistów, to właśnie polski zespół odniósł sukces. W podobnym tonie wypowiedział się Ambasador Francji Pierre Buhler. Miesiąc później, w sierpniu 2014 roku, największe na świecie stowarzyszenie naukowo-techniczne IEEE przyznało naszym kryptologom prestiżowe wyróżnienie „Milestone”, a dwa miesiące później, w Galerii Sław amerykańskiej agencji wywiadowczej National Security Agency w Fort Meade, odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Marianowi Rejewskiemu.

Obecnie już nikt nie kwestionuje wagi dokonań naszych kryptologów. Przyczyniła się do tego również powstała w 2000 roku Polsko-Brytyjska Komisja Historyczna ds. współpracy wywiadów obu państw podczas II wojny światowej. Dopiero wtedy, po ponad 50 latach Brytyjczycy otworzyli swoje archiwa, co pokazało, jak wiele świat zawdzięcza Polakom. Ostatnim akordem historii polskich kryptologów będzie otwarcie Muzeum – Centrum Szyfrów Enigma im. Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygałskiego, które powstanie w Poznaniu w dawnym Collegium Historicum. W tym miejscu właśnie mieściła się poznańska filia Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. ■



Trzej polscy kryptolodzy: Henryk Zygałski, Jerzy Różycki i Marian Rejewski. FOT. ARCHIWUM

ski i jego towarzysze ocalili około 20–30 milionów istnień ludzkich.

Losy polskich kryptologów i oficerów Biura Szyfrów

Polacy, którzy swoim osiągnięciem podzielili się bez żadnych warunków wstępnych, stali się niepożądani i już w czasie wojny byli bardziej przedmiotem niż podmiotem rozgrywek między aliantami. Jerzy Różycki zginął podczas wojny w katastrofie statku pasażerskiego na Morzu Śródziemnym. Marian Re-

Ten stan rzeczy utrwały zagraniczne produkcje filmowe, jak „U-571” (2000), „Enigma” (2001) i „Gra tajemnic” (2014).

W ostatnich 18 latach podjęto wiele działań mających na celu przyznanie polskim kryptologom należytego miejsca w historii. W 2000 roku Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżami Wielkimi Orderu Odrodzenia Polski. Siedem lat później w Poznaniu odsłonięto, czterometrowy obelisk w kształcie

151. rocznica urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego

W krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu w Krakowie, 5 grudnia 2018 roku, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystości upamiętniającej 151. rocznicę urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego.



FOT. UDSKIOR



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych składa wieniec przy sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego FOT. UDSKIOR

Uroczystości rozpoczęły się modlitwą za duszę marszałka. Poprowadził ją proboszcz Katedry Wawelskiej ks. prałat Zdzisław Sochacki.

Następnie głos zabrał Szef UdSKIOR podkreślając zasługi Józefa Piłsudskiego dla wolnej Polski. – 151 lat temu na Wileńszczyźnie w Żuławie przyszło na świat dziecię, które zmieniło oblicze Polski i Polaków. Polska wtedy była w okowach niewoli. Przeżywała straszliwą noc po klęsce Powstania Styczniowego – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

– Józef Piłsudski od najmłodszych lat wzrastał w przekonaniu a potem tym przekonaniem starał się zarazić swoich rodaków, iż warto kontynuować walkę o Niepodległość. Warto wybudzić się z nocy niemocy.

Józef Piłsudski był tym człowiekiem, który na przełomie XIX i XX wieku starał się swoją postawą, swoją myślą i niesioną ideą przekonać Polaków, że nie wszystko stracone, że warto porwać się do walki o wolność, że ta wolność i niepodległość mogą przyjść (...), że trzeba sobie stawiać cele, które po ludzku wydają się nie do osiągnięcia.

Józef Piłsudski wybudził nas, Polaków z tej nocy marazmu, z tego okresu zniechęcenia, biorącego się również z tego, iż kolejny zryw powstańczy zakończył się klęską. On udowodnił i przekonywał, że chcesz to móc. Tą myślą, tą wiarą w Polskę, wiarą w dokonywanie rzeczy – wydawało

się niemożliwych – przekonał Polaków. Przekonał ich, że warto po raz kolejny porwać się do walki, że niepodległość jest najcenniejszym darem, jaki jest dany przez Opatrzność ludziom, narodom i państwom.

To chyba największa zasługa Józefa Piłsudskiego, że obudził w nas, w Polakach wiarę w to, że Polska powróci na mapy świata, że powinna być krajem silnym wewnątrz i zewnątrz.

Skazuję Was na wielkość – w tych słowach poety Kazimierza Wierzyńskiego, zawiera się testament marszałka. Józef Piłsudski wielokrotnie uczył tamto pokolenie, sobie współczesne i uczy nas, że musimy być wielcy, że Polska nie może pozwolić na słabość i małość. Polska w tym miejscu Europy i świata musi być państwem silnym.

Dziękujemy Ci marszałku za wolną Polskę. Dziękujemy Ci za to, że wyrwałeś nas i naszych przodków z niemocy, że tchnąłeś w nas ponownie ducha narodu rycerskiego, który nie zgina karku przed nikim i który szybuje wysoko jak orły, jak wolne ptaki – mówił minister.

Podczas uroczystości odbyła się ceremonia wręczenia Medali „Pro Bono Poloniae” oraz Medali „Pro Patria”, po której złożono kwiaty przed grobem marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Marii i Lecha Kaczyńskich.

W uroczystościach uczestniczyła również wiceprezes Rady Ministrów Beata Szydło, wojewoda małopolski Piotr Ćwik oraz prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Organizatorem wydarzenia był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

red.

FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA



Kulisy wprowadzenia stanu wojennego

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego było ukoronowaniem długich, kilkunastomiesięcznych przygotowań. Od początku bowiem przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uznawali porozumienia sierpniowe z 1980 roku oraz powstanie niezależnych od władz związków zawodowych za chwilowe, przejściowe ustępstwo – „mniejsze zło”.

Nic zatem dziwnego, że równoległe z rozmowami, negocjacjami prowadzonymi z NSZZ „Solidarność” komunistyczne władze przygotowywały się do rozwiązania siłowego. Już 4 listopada 1980 roku, na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju (organu Rady Ministrów odpowiedzialnego za sprawy obronności) minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski poinformował, że został przygotowany „zestaw niezbędnych aktów prawnych dotyczą-

cych stanu wojennego”. Kilka dni wcześniej, 28 października, powstała również pierwsza z przygotowanych przez Służbę Bezpieczeństwa list osób przewidzianych do internowania.

Jednak władze PRL z wprowadzeniem stanu wojennego czekały jeszcze ponad rok. Oczywiście nie marnowały czasu – przygotowania do rozwiązania siłowego „polskiego kryzysu” były kontynuowane, a opracowane już plany udoskonalano

i modyfikowano. Wahano się co do pewnych szczegółów, jednym z nich był zasięg terytorialny obowiązywania stanu wojennego – początkowo rozważano możliwość wprowadzenia go tylko na obszarze jednego lub kilku województw. Innym problemem, który musieli rozstrzygnąć autorzy stanu wojennego, był sposób jego wprowadzenia. Zgodnie z konstytucją PRL decyzję taką w trakcie trwania swojej kadencji mógł podjąć jedynie Sejm. To nie dawało jednak gwarancji zachowania całej operacji w tajemnicy, a zaskoczenie było jednym z podstawowych warunków jej powodzenia. Ostatecznie postanowiono nie przemawiać się obowiązującym prawem,

decydując się na uchwalenie dekre-
tów przez Radę Państwa.

16 lutego 1981 roku została prze-
prowadzona wspólna „gra sztabo-
wa” MON i MSW, podczas której
testowano plany Sztabu Generalne-
go Wojska Polskiego i Ministerstwa
Spraw Wewnętrznych. To właśnie
wtedy za najkorzystniejszy moment
do rozpoczęcia całej akcji został
uznany dzień wolny, najlepiej noc
z soboty na niedzielę.

Oslabić Solidarność

Od połowy marca 1981 roku skon-
centrowano się na przygotowaniach
propagandowych i działaniach o cha-
rakterze socjotechnicznym. Cho-
dziło o zmniejszenie poparcia dla
„Solidarności” i skali ewentualnego
oporu wobec wprowadzenia stanu
wojennego. Warto w tym miejscu
przypomnieć, że do grudnia 1981
roku aktualny był jeden z wariantów
rozwoju sytuacji, w którym
przewidywano możliwość skorzysta-
nia z „bratniej pomocy” wojsk
Układu Warszawskiego. Miał on na-
stąpić po osiągnięciu po rozwiązaniu
siłowe, gdyby nastąpiły gwałtowne
reakcje społeczne (masowe strajki
i protesty na ulicach, atakowanie
budynków partyjnych i rządowych).
O zapewnienie jej udzielania – oczy-
wiście w razie zaistnienia takiej po-
trzeby – Jaruzelski, jako I sekretarz
KC PZPR, zabiegał (zresztą bezsku-
tecznie) u Sowieków praktycznie do
13 grudnia 1981 roku.

W kolejnych miesiącach 1981
roku realizowano taktykę tzw. „od-
cinkowych konfrontacji”, sformuło-
waną w Ministerstwie Spraw Wew-
nętrzych jeszcze pod koniec roku
poprzedniego. Polegała ona na pro-
wokowaniu strajków i protestów, za
które później peerelowska propa-
ganda (zwłaszcza Telewizja Polska
znajdująca się pod pełną kontrolą
komunistów) obwiniała „Solidar-
ność”. Niestety działania władz PRL
okazały się w znacznej mierze sku-
teczne. Jak wynika z badań Ośrodka

Badań Opinii Publicznej i Studiów
Programowych Komitetu ds. Radia
i Telewizji jesienią 1981 roku po-
parcie społeczne dla „Solidarności”
znacząco spadło (z 74 proc. w dru-
giej dekadzie września do 58 proc.
w drugiej połowie listopada), a za-
ufanie do rządu ponoć wzrosło
(z 30 proc. do 51 proc.). Był to bar-
dzo ważny sygnał dla planistów
stanu wojennego, że Polacy są coraz
bardziej zmęczeni przedłużającym
się napięciem, pustymi półkami,

rownictwa resortu spraw wewnętrz-
nych minister Czesław Kiszczak zle-
cił swoim podwładnym „wpuszcza-
nie przeciwnika w maliny”, „stawia-
niewianie wroga w kompromitują-
cym położeniu”, „utrzymywanie
atmosfery napięcia” oraz „podgrze-
wanie nastrojów, gdyż kolejne straj-
ki mogą dać pretekst do wprowa-
dzenia stanu wojennego”. Wynikało
to z faktu, że przywódcy PRL szuka-
li pretekstu, propagandowego uza-
sadnienia dla jego wprowadzenia.



Wprowadzenie stanu wojennego – przechodnie i milicja
na skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiej i Krakowskie
Przedmieście, Warszawa 1981 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

„ Chodziło o zmniej-
szenie poparcia dla
„Solidarności” i skali
ewentualnego oporu
wobec wprowadzenia
stanu wojennego



– Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim
wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki –
powiedział ogłaszając wprowadzenie stanu
wojennego gen. Jaruzelski FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

a także, że coraz częściej mają pre-
tensję o to nie do rządzących, ale do
związku, z którym wiązali tak wiel-
kie nadzieje.

W międzyczasie, 4 października
1981 roku, podczas posiedzenia kie-

I go oczywiście znaleźli. Tym pre-
tekstem stało się posiedzenie Pre-
zydium Komisji Krajowej i przewo-
dniczących zarządów regionalnych
NSZZ „Solidarność” w Radomiu
w dniu 3 grudnia 1981 roku.

Jego fragmenty nagrali dwaj tajni
współpracownicy SB (Eligiusz Nasz-
kowski, szef pilskiej „Solidarności”
oraz Wojciech Zierke, przewodni-
czący Zarządu Regionu Słupskiego),
a następnie zaufani dziennikarze
władz odpowiednio je zmontowali
i nagłośnili. Dzięki czemu posłużyły
one za dowód rzekomego dążenia
przywódców związku, na czele z je-
go przewodniczącym Lechem Wałę-
są, do konfrontacji siłowej. W nar-
racji komunistów – stan wojenny
miał być „mniejszym złem”.

Pomoc ze wschodu

Innym elementem dla propagandowego uzasadnienia rzekomej konieczności wprowadzenia stanu wojennego miała być – nie formułowana oczywiście wprost – rzekoma groźba „bratniej pomocy”. Przywódcy PRL zabiegali wręcz o nią u sojuszników. Tak było np. w trakcie posiedzenia Komitetu ministrów obrony państw członkowskich Układu Warszawskiego w Moskwie w dniach 1–4 grudnia 1981 roku. W jego trak-

jej jednak ministrowie obrony Węgier i Rumunii. Siwicki tłumaczył, że uzupełnienie tekstu „byłoby zimnym prysznicem dla kontrrewolucji, a zarazem poparciem dla walki polskiego kierownictwa z reakcją”. I dodawał: *Nie chodzi tu o żadne konkretne kroki wojskowe, ale o moralno-polityczne poparcie dla partyjnego i państwowego kierownictwa PRL*. Bezskutecznie. W tej sytuacji stosowne oświadczenia postanowiła wydać sama Moskwa.

okupowanego przez strajkujących obiektu. Trzy dni później (5 grudnia), Biuro Polityczne KC PZPR zaakceptowało siłowe rozwiązanie „polskiego kryzysu”, dając Jaruzelskiemu „wolną rękę” w kwestii doboru odpowiedniego momentu. O podjętych decyzjach zostali poinformowani sojusznicy, na czele ze Związkiem Sowieckim. Jednak samo wprowadzenie stanu wojennego – wbrew ewidentnej irytacji Kremla – opóźniało się. Jak się zdaje władze PRL oczekiwały na kolejne przesuwane posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Dzięki temu możliwe było zatrzymanie zgromadzonych razem najważniejszych przywódców związku (w tym szefów regionów) i jego doradców, co było jednym z warunków powodzenia całej operacji. Kiedy 12 grudnia 1981 roku władze uruchamiały machinę stanu wojennego, przywódcy związku rozmawiali o sposobach rozwiązania kryzysu. Tak na marginesie obrady władz krajowych związku zakończyły – już po północy z 12 na 13 grudnia – złowieszcze słowa prowadzącego „Słowik, nie kracz...”.

W tym samym czasie wyrwani z łóżek i zwiezieni do Belwederu członkowie Rady Państwa, w obecności niebędących jej członkami wyższymi wojskowymi, zapoznawali się w pośpiechu z pakietem aktów prawnych, które mieli przyjąć, a właściwie jedynie „przyklepać”.

Oczywiście nie było z tym problemu. Około trzeciej godziny nad ranem prawodawstwo stanu wojennego zostało niemal jednogłośnie – przy jednym głosie przeciwnym (Ryszarda Reiffa) oraz jednym wstrzymującym się (prof. Jana Szczepańskiego) – przegłosowane. Post factum, bo stan wojenny trwał już od kilku godzin, a większość przywódców i wielu działaczy „Solidarności” oraz innych ugrupowań opozycyjnych dawno zatrzymano. Na ulicach miast pojawiły się wspólne patrole mili-



Ulotka satyryczna z 1982 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

cie wiceminister obrony narodowej Florian Siwicki (na polecenie Wojciecha Jaruzelskiego) poprosił o uzupełnienie końcowego oświadczenia dla prasy o następujące słowa: *Komitet ministrów obrony wyraził swoje zaniepokojenie rozwojem sytuacji w PRL, wywołanym wywrotową działalnością sił antysocjalistycznych, które stwarzają trudności w realizacji zobowiązań sojusznicznych sił zbrojnych państw członkowskich Układu Warszawskiego i wywołują konieczność podjęcia stosownych kroków w celu zapewnienia bezpieczeństwa wspólnoty socjalistycznej w Europie*. Poprawkę tę, zawierającą niedwuznaczną groźbę inwazji na Polskę, zgłosił formalnie minister obrony Związku Sowieckiego Dymitrij Ustinow. Sprzeciwili się

” Minister Czesław Kiszczak zlecił swoim podwładnym „wpuszczanie przeciwnika w maliny”, „stawianie wroga w kompromitującym położeniu”

Rozwiązanie siłowe

Tymczasem, 2 grudnia 1981 roku, miała miejsce „próba generalna”, czyli pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie, w trakcie której sięgnięto po wykorzystywane później w czasie stanu wojennego rozwiązania, m.in. blokadę łączności telekomunikacyjnej czy siłowe odblokowanie

cjantów i żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, czołgi, transporterzy opancerzone i wozy bojowe. Władze zmilitaryzowały też najważniejsze instytucje i zakłady pracy, kierując do nich komisarzy wojskowych – jako pierwsze (jeszcze 12 grudnia, przed północą) zostały zajęte takie „strategiczne” miejsca, jak rozgłośnie radiowe i telewizyjne.

Wbrew obawom autorów stanu wojennego opór był zdecydowanie mniejszy, niż się tego spodziewali. Stało się tak, mimo że przywódcy „Solidarności” otrzymali kilka sygnałów o szykowanym w grudniu 1981 roku rozwiązaniu siłowym. Po

spraw wewnętrznych, a konkretnie Służbę Bezpieczeństwa poinformowali (4 grudnia 1981 roku, podczas uroczystości barbórkowych w Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark” w Bytomiu) jednego z członków Komisji Krajowej milicjanci, którzy próbowali w 1981 roku tworzyć Związek Zawodowy Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. W odpowiedzi mieli usłyszeć jedynie: „Nakryjemy ich czapkami”. A warto przypomnieć, że działo się to już po pokazowej pacyfikacji przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, przy wsparciu funkcjonariuszy sił specjalnych, WOSP

licyjnej w Szczycinie wywieziono wszystkie starsze roczniki w ilości około 1500 osób w nieznanym kierunku. W dniu dzisiejszym wyjeżdża, co nie było nigdy dotychczas praktykowane, pierwszy rocznik, prawdopodobnie do Gdańska. Milicjanci otrzymali dwie instrukcje. Pierwsza zaleca lokowanie rodzin w wsiach i małych ośrodkach. Druga jest do otwarcia w późniejszym terminie na hasło. W Nidzicy i Ostródzie zauważono wzmożony ruch wozów wojskowych.

Ta niezwykle precyzyjna informacja o pierwszych działaniach w ramach operacji wprowadzenia stanu wojennego została odczytana zgromadzonym w Gdańsku członkom Komisji Krajowej na kilka godzin przed jego formalnym wprowadzeniem. Bez reakcji niestety. Można by wręcz powiedzieć, że orkiestra na Titanicu grała do końca. Członkowie władz „Solidarności”, kiedy władze uruchamiały maszynę stanu wojennego, a funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wyruszali, aby zatrzymać działaczy opozycji, rozmawiali o abolicji dla nich, wolnych wyborach...

Nic zatem dziwnego, że operacja wprowadzenia stanu wojennego zakończyła się sukcesem, a jej koszt liczony ofiarami śmiertelnymi, był mniejszy niż zakładali to planiści „mniejszego zła”. Zresztą nadal pozostaje zagadką ile – w zależności od rozwoju wydarzeń w kraju po jego wprowadzeniu – przewidywali oni ofiar. Wiadomo jedynie, że nie spodziewali się ich raczej mało, skoro przed 13 grudnia 1981 roku przygotowywali m.in. miejsca w szpitalach. A opór zamierzali stłumić wszelkimi metodami, co potwierdza np. krwawa pacyfikacja kopalni „Wujek” w dniu 16 grudnia 1981 roku zakończona śmiercią dziewięciu górników – masakra, której można było uniknąć, ale która była potrzebna władzom PRL do złamania oporu strajkujących...



Plakat z lat 80. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

części je zlekceważyli, po części nie za bardzo co mieli z nimi zrobić – związek był organizacją pokojową, która choć próbowała (np. szykując stosowne instrukcje) nie była w stanie przygotować się do rozwiązania siłowego w postaci stanu wyjątkowego (instytucja stanu wojennego była nieznana) czy „bratniej pomocy”.

Zadziałał też czynnik znużenia – informacje na temat możliwego rozwiązania siłowego, szczególnie realnego we wrześniu 1981 roku, docierały do związkowców już od dawna. Tym niemniej te z grudnia 1981 roku były nader dokładne i niepokojące. I tak np. o przygotowywaniu się przez władze PRL do rozwiązania siłowego, a dokładniej o wykupywaniu łomów przez resort

” Władze zmilitaryzowały najważniejsze instytucje i zakłady pracy, kierując do nich komisarzy wojskowych – jako pierwsze zostały zajęte takie „strategiczne” miejsca, jak rozgłośnie radiowe i telewizyjne

w Warszawie, w niezwykle napiętej sytuacji w kraju. Podobnie żadnej właściwie reakcji nie wywołał teleks z Olsztyna, z Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność” o treści: *Ze szkoły mi-*

Uprawnienia działacza opozycji antykomunistycznej / osoby represjonowanej z powodów politycznych

Osobie uprawnionej na podstawie ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej i osobach represjonowanych z powodów politycznych przysługuje **prawo pierwszeństwa do środowiskowej opieki socjalnej, w tym w uzyskaniu miejsca w domu pomocy społecznej.**

Osobom o potwierdzonym statusie działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych przysługuje **prawo do ubiegania się o przyznanie świadczenia pieniężnego i pomocy pieniężnej.**

Osoby o potwierdzonym przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych statusie działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych mają **prawo do korzystania poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej oraz z usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach.**

Korzystanie poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej w zakresie świadczeń opieki zdrowotnej w szpitalach i świadczeń specjalistycznych w ambulatoryjnej opiece zdrowotnej oznacza, że świadczeniodawca udziela tych świadczeń poza kolejnością przyjęć wynikającą z prowadzonej przez niego listy oczekujących. Zasadniczo, świadczeniodawca powinien udzielić świadczeń opieki zdrowotnej w dniu zgłoszenia. Jeżeli jednak udzielenie świadczenia nie jest możliwe w dniu zgłoszenia, świadczeniodawca zobowiązany jest wyznaczyć inny termin poza kolejnością przyjęć wynikającą z prowadzonej przez niego listy oczekujących. Świadczenie z zakresu ambulatoryjnej opieki specjalistycznej nie może być udzielone w terminie późniejszym niż w ciągu 7 dni roboczych od dnia zgłoszenia.

W miejscach rejestracji pacjentów do udzielania świadczeń opieki zdrowotnej, udzielania świadczeń podstawowej opieki zdrowotnej oraz w aptekach, odpowiednio świadczeniodawca albo kierownik apteki ma obowiązek zamieścić pisemną informację o uprawnieniach związanych z prawem do korzystania poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej lub z usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach.


Zgodnie z powszechnie obowiązującymi przepisami prawa, zasadą jest, że świadczeniobiorcom ambulatoryjne świadczenia specjalistyczne przysługują na podstawie skierowania lekarza ubezpieczenia zdrowotnego. Od przyjętej zasady, że ambulatoryjna opieka specjalistyczna przysługuje na podstawie skierowania, ustawodawca wprowadził wyjątki wskazane w ustawie z dnia 27 sierpnia 2004 roku o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (tekst jedn. Dz. U. z 2016 roku poz. 1793 ze zm.).

Świadczenia z zakresu ambulatoryjnej opieki specjalistycznej są od 31 sierpnia 2017 roku dostępne bez skierowania dla osób posiadających potwierdzony decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych status działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych.

W celu zapewnienia respektowania tych praw przez placówki lecznicze Szef UdSKIOR wystosował pisma do wszystkich wojewódzkich Oddziałów Narodowego Funduszu Zdrowia informujące o powyższych zmianach i wzywające do przekazania stosownych wytycznych do wszystkich zakontraktowanych placówek opieki zdrowotnej.

Od 31 sierpnia 2017 roku wprowadzono zasadę uwzględniania okresów uwięzienia lub internowania przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty jako okresów składkowych w wymiarze podwójnym.

Ponadto samorząd terytorialny może udzielać pomocy osobom uprawnionym, w zakresie udogodnień komunikacyjnych, świadczeń mieszkaniowych, kulturalnych, zdrowotnych i oświatowych.



Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.
Nic już nie przerwie snu Najświętszego,
Nic już nie grozi głowinie Jego,
Bowiem o wrota stajni oparta
Polskich żołnierzy niezłomna warta.

Zaszczyt największy przypadł jej ninie:
Straż honorowa przy tej Dziecinie.
A więc na bacność prężą się chłopcy,
Nie znają naszych królowie obcy,
Nie dojdzie tutaj noga niczyja,
Kto nie zna hasła: Jezus – Maryja!

Możesz spokojna być, Matko Święta,
Nad Wami polska straż rozciągnięta,
Jest w niej legunów brać wyborowa
I ci najmłodszy obrońcy Lwowa.
Więc lulaj, Jezu, nad Tobą oto
Roje aniołów tęczą się plotą.

To ci, co wczoraj karni i śmieli
W drobnych rączkach karabin mieli.
Gdy potem zoczym Twój wzrok otwarty,
Zaśpiewam jeszcze przed zmianą warty:
„Nie damy ziemi”, co krwią spłynęła,
Lub to najświętsze: że „Nie zginęła!”.

A Ty w podzięcie dasz na zachętę
Nam ucałować Twe nóżki święte.
Więc teraz lulaj... Gra pieśń eolska:
Zmartwychwstająca wita Cię Polska.

Kolęda Orląt Lwowskich

śpiewana przez Obrońców Lwowa w 1918 roku